PRAKTYCZNA PANI

Nr 18

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

30 KWIECIEŃ 1938

Studio Dorvyne — Paryż.

NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Wielki dzień w bazylice św. Piotra

RZYM, 17 kwietnia.

Dzieje Kościoła aż do ostatnich czasów nie znały wypadków, by uroczyste ogłoszenie kanonizacji odbyło się w dniu największego święta chrześcijańskiego, dnia Zmartwychwstania Pańskiego. Dopiero obecnie szczęśliwie na Stolicy Piotrowej zasiadający papież Pius XI zrealizował wielekroć w Roku Jubileuszowym powtarzaną myśl, że wzniosłą będzie rzeczą uczcić Zmartwychwstałego Jezusa otaczając chwałę Jego triumfalnym zastępem najgodniejszych tego zaszczytu — świętych Jego czczonych w Kościele. Stąd kanonizacja św. Jana Bosko, osobistego za czasów ziemskiego jego żywota przyjaciela Piusa XI, odbyła się w Niedzielę Wielkanocną, dn. 1 kwietnia 1934 r., stąd obecna, jeszcze bardziej uroczysta, bo potrójna kanonizacja synów trzech tak bardzo bliskich sercu Ojca św. katolickich narodów: Polski, Włoch i Hiszpanii.

Uroczystości kanonizacyjne w Niedzielę Wielkanocną 17 kwietnia 1938 roku odbyły się z niezwykłą wspaniałością. Od wczesnego ranka olbrzymią bazylikę św. Piotra, przystrojoną na ten dzień w kosztowne adamaszki i brokaty, tonącą w powodzi niezliczonej ilości świateł, pomnożonych odbiciami w złoceniach świątyni, wypełniać poczynają tłumy pielgrzymów, różnych języków i narodowości.

POCZĄTEK PROCESJI

Około godziny 9-ej falą zakołysało się wielkie morze głów zebranych pielgrzymów, wypełniających nie tylko wnętrze bazyliki ale i obszerny jej przedsionek. Po Scala Regia posuwać się poczyna wspaniała procesja towarzysząca Ojcu św. z Watykanu do bazyliki drogą, wzdłuż której ustawiła się gwardia pałacowa w paradnych mundurach. Czoło pochodu stanowią reprezentacje rozlicznych zakonów i kapłanów świeckich. Różnego kraju i barwy habity zakonne, ciemne sutanny księży, fiolety kanoników i prałatów posuwają się w porządku ściśle oznaczonym przez mistrzów ceremonii. Dalej niesione są sztandary z wizerunkami nowych świętych, Andrzeja Boboli, Jana Leonardiego i Salvatora da Horta. Sztandary to olbrzymie i jak żagle górują nad całym pochodem. Sznury tych sztandarów dzierżą w rękach przedstawiciele zakonów, do których nowi święci należeli za życia. Przy sztandarze św. Andrzeja Boboli idą polscy jezuici z ojcem generałem Włodzimierzem Ledóchowskim na czele. Bracia Mniejsi otaczają sztandar św. Salvatora da Horta a ojcowie Kongregacji Matki Bożej sztandar św. Jana Leonardiego. Zjawienie się sztandarów tych wierni witają radosnymi okrzykami, ci i owi do okrzyków dołączają szept cichej pobożnej modlitwy...

DWÓR PAPIESKI

Za sztandarami rozwija się przepych i dostojność dworu papieskiego. Orszak szambelanów „di spada e cappa" przenosi nas, zda się, w epokę renesansu. Dalej kroczą rozliczni dostojnicy Kościoła w fioletach i purpurach, olbrzymi wzrostem gwardziści w wielkich bermycach napoleońskich, następnie gwardia szwajcarska w zbrojach i hełmach stalowych z halabardami w rękach, dalej gwardia „nobile", wreszcie tajni szambelanowie niosący insygnia papieskie. Członkowie chóru kaplicy Sykstyńskiej śpiewają pod dyrekcją ks. prałata Perosiego „Ave Maria Stella".

PRZYBYCIE OJCA ŚW.

Rozpoczyna się pochód najwyższych dostojników Kościoła, opatów, biskupów, arcybiskupów. Każdy z nich kroczy ze świecą zapaloną w ręce i modlitewnikiem ze specjalnymi modlitwami, który każdemu doręczony został przez mistrzów ceremonii. Za nimi idą kardynałowie, wreszcie na Sedia Gestatoria pod baldachimem wśród wielkich „flabelli" ze strusich piór powoli wstępuje do bazyliki Papież. Srebrne trąby rozbrzmiewają triumfalnym marszem, głos ich jednak tonie w nieopisanej burzy okrzyków i radosnych wiwatów na cześć namiestnika Chrystusowego. Ci, co klęczą bliżej, modlitewnie wyciągają ręce do niego, błagając o błogosławieństwo, inni, dalej stojący, powiewają chusteczkami, co sprawia wrażenie, jakby zrywało się stado gołębi. Ojciec św. z pogodnym uśmiechem na ustach na prawo i lewo bezustannie błogosławi swe dzieci i czyni nad nimi znak krzyża św.

Wreszcie Papież przybywa przed swój tron. Zaledwie na nim usiadł, już rozpoczyna się składanie Mu hołdu najpierw przez kardynałów, później przez patriarchów, arcybiskupów, biskupów i opatów, a zaraz po tym obrząd kanonizacji.

Do tronu zbliżają się adwokaci konsystorialni i na klęczkach błagają nalegająco („instanter") Ojca św. by raczył uznać za godnych czci należnej świętym błogosławionych Andrzeja Bobolę, Jana Leonardiego i Salvatora da Horta. Odpowiada im imieniem Ojca św. monsgr. Antonio Bacci, sekretarz breve „ad principes", mówiąc, że Jego Świątobliwość przekonany jest o słuszności prośby, zanim jednak da odpowiedź ostateczną, pragnie pomocy i wstawiennictwa przy tej decyzji N. Marii P. i Świętych Pańskich. Wszyscy klękają i odmawiają litanię do Wszystkich Świętych. Liczne głośniki, umieszczone w nawach bazyliki, umożliwiają wiernym bezpośredni udział w tych modłach, to też potężnym głosem bije co chwila w niebo: „ora pro nobis", „Te rogamus, audi nos".

FORMUŁA KANONIZACJI

Po skończonej litanii adwokaci ponawiają swą prośbę „instanter et instantius". I znów msgr. Bacci imieniem Papieża zaleca modły do Ducha św. Rozbrzmiewa potężny hymn „Veni Creator Spiritus", po którego odśpiewaniu adwokaci po raz trzeci „instanter, instantius et instantissime" wznoszą swą prośbę. Tym razem z ust prałata Bacci otrzymuje krótką odpowiedź, że Ojciec św. ogłosi swą ostateczną i niezmienną decyzję. Wszyscy wstają, a Ojciec św. z tronu wolno, jak gdyby ważył każde słowo, odczytuje formułę uroczystą kanonizacji. Mniej więcej brzmi ona:

„W imię Świętej i Nierozdzielnej Trójcy, dla wywyższenia świętej wiary katolickiej i rozwoju chrześcijaństwa, mocą powagi Pana Naszego Jezusa Chrystusa, świętych apostołów Piotra i Pawła i naszą własną, po długiej i głębokiej rozwadze, wciąż błagając pomocy bożej i zasięgnąwszy rady czcigodnych braci kardynałów świętego Kościoła rzymskiego, patriarchów, arcybiskupów i biskupów obecnych w Rzymie, ogłaszamy, że błogosławieni Andrzej Bobola, Jan Leonardi i Salvator da Horta istotnie są świętymi i zapisując ich do spisu świętych polecamy, aby Kościół wspominał ich jako świętych z pobożną czcią w dniach wyznaczonych na ich święta".

UROCZYSTE „TE DEUM"

Na zakończenie obrzędu kanonizacyjnego Papież powstaje i z wysokości tronu intonuje „Te Deum Laudamus". Jednocześnie rozbrzmiewają dzwony bazyliki, a za nimi dzwony wszystkich kościołów rzymskich, wieszcząc światu nową chwałę Kościoła, matki Świętych Pańskich.

*

Ojciec św. przyjął na posłuchaniu J. Em. ks. kardynała Kakowskiego, ks. ks. arcybiskupów Twardowskiego, Jałbrzykowskiego i Nowowiejskiego oraz ks. ks. biskupów Przeździeckiego, Szelążka, Okoniewskiego, Adamskiego, Radońskiego, Gawlinę, Lisowskiego, Lorka, Rosponda, Sonika, Tomczaka, Tomakę, Wetmańskiego i Zimniaka. J. Em. ks. kardynał Kakowski odczytał adres w języku łacińskim. Na wstępie ks. kardynał wyraził wdzięczność Polski za wyniesienie na ołtarze Pańskie bł. Andrzeja Boboli, który przepowiedział zmartwychwstanie Polski, kiedy była pod zaborami, po wojnie, jaką stoczą na ziemiach Polski liczne obce narody. I w istocie po ukończeniu takiej wojny Polska zmartwychwstała. Z rąk Jego Świątobliwości Polska otrzyma obecnie nowego Patrona Niebieskiego, za którą to łaskę wyraża Mu najgłębszą wdzięczność. *K. A. P.*

*

W nr. 19 — 37 r. zamieściliśmy artykuł o życiu i męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli, oraz jego wizerunek.

Na pamiątkę zamordowania ks. Andrzeja na Polesiu w dniu 16 maja 1657 r., dzień ten został obecnie poświęcony czci świętego męczennika.

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

7

Jak się okazało z rozmowy, pan Stanisław Gracewicz, tak się bowiem odludek nazywał, był doktorem medycyny. Za uciułane pieniądze kupił sobie ten domek z ogrodem, oparkanił go szczelnie i drutem kolczastym zabezpieczył. Szmat spory ziemi uprawnej i łąki należał do tego domku, ale właściciel wszystko to wypuszczał w dzierżawę, a sam spokojnie czynsz przejadał. Potrzeby miał minimalne: mleko, razowiec, miód, czarna rzepa stanowiły codzienny posiłek. Sługa i towarzysz Maciej, stary jak i doktór, wędrował pieszo raz w tygodniu do sąsiedniego miasteczka, gdzie na targu zaopatrywał swego pana w trochę drobiu i nabiału. Kaleka, szczerze przywiązany do „pana pułkownika" — znał i uwzględniał wszelkie jego upodobania, dziwactwa, nawyknienia; przewidywał najdziksze pomysły i niejako rozumowo tłumaczył. Trzecim mieszkańcem osiedla był szesnastoletni chłopak, zwany powszechnie Nitką. Historia jego była krótka, ale niesamowita. W czasie zbliżania się Niemców pod Warszawę, Maciej zauważył w miasteczku na rynku, zawalonym uciekinierami, chłopa z wozem. Na wozie leżało ośmioro dzieci z tych jedno miało owiązaną gło-

wę brudną szmatą. Chłop ów, ojciec tej całej biedoty, objaśnił Macieja, że nie ucieka, ale spalono mu do cna chałupę, i nie mając dachu nad głową jedzie do brata do Zabłudowa, aż za Białystok. Żonę chorą zabrano mu w Warszawie do szpitala — powiedzieli, że tyfus. A teraz ten oto chłopak jęczy i gada od rzeczy. Maciej, który miasteczko i jego mieszkańców znał na wylot, zakrzątnął się i po wymownych argumentach, po naruszeniu doktorskiej kasy, umieścił chłopca w miejscowym szpitalu. Chłopca tam przezwano Nitką. Przechorował tyfus, różne mózgowe powikłania i w pewien zimowy ranek odstawiono go do doktora. Doktór złościł się, klął, skakał do góry, ale mając w gruncie rzeczy dobre serce, uproszony przez Macieja, widząc, że ta odrobina nie zmieni w niczym trybu życia w jego pustkowiu, zgodził się na pozostawienie chłopca. „Nitka" rósł cienki i długi jakby na potwierdzenie swego przezwiska. Jąkała, małomówny i głupawy, był powolnym narzędziem w ręku Macieja, zastępował mu jego drugą uciętą rękę.

Znajomość Mietka z panem Gracewiczem nie skończyła się na jednej bytności. Na wyraźne polecenie przywiózł owego kolegę adwokata Budrynicza. Był to stary, bogaty człowiek, który dawno porzucił swój zawód. Na tej wizycie doszło do nieco burzliwej sceny, której wspomnienie napełniało Mietka niesmakiem. Adwokat wyśmiewał się z doktora, iż ten za psie pieniądze oddaje w dzierżawę swą ziemię, zamiast wycisnąć grosza ile się da, albo samemu zająć się uprawą. Dzierżawca drobną część zarobku spłacał doktorowi kapaniną.

— Oni się dorabiają, bogacą na twej ziemi, a ty niedołęgo, dziwaku, ograniczasz swe potrzeby, jak ty żyjesz, jak mieszkasz? — ach ty!...

Nie szczędził dosadnych epitetów.

Ale doktór nie gniewał się, owszem śmiał się serdecznie i w zamian kolegę nazywał dziwakiem „idiotą", że radzi mu spokojny żywot, wypoczynek po pracowitym życiu zmieniać na pełne zamętu i niepewnych korzyści przedsięwzięcia. W miarę jak spór się zaostrzał zaperzeni staruszkowie udali się pod sąd jedynego świadka — Mietka.

— Ty, Mieteczku (tak go zwał pan Gracewicz) rozsądź, kto ma rację. Młodzi inaczej patrzycie na świat, co innego widzicie.

Mietek, który z uwagą słuchał całego sporu, spytał czy może powiedzieć szczerą prawdę. Szczerze zupełnie, bez względu na to, że jego szczerość może być komu nieprzyjemną.

Obaj panowie natychmiast zgodzili się, nawet obruszyli.

— Naturalnie, tylko szczerze, jakby nas nie było, jak przed własnym sumieniem.

Mietek pomyślawszy chwilę mówił:

— Myślę, proszę panów, że prowadzenie gospodarstwa tak jak je prowadzi pan doktór to — zawahał się chwilę — to zbrodnia — zakończył twardo.

Nie odpowiedział na to nikt, tylko doktór wbił przenikliwe, siwe oczy w mówiącego. Ten mówił dalej:

— Mamy swą Polskę, swą ziemię, nie broni nam na niej gospodarzyć nikt, nikt nam kajdanami rąk nie wiąże! A my co?! Żyjemy każdy dla siebie, byle mnie — byle sobie — byle cicho spożyć — przetrawić — bez fatygi — taki szmat ziemi! Dobry Boże! Ilu to ludzi wykarmić mógłby uprawiany tak jak w Poznańskim. Ileż dochodu, nie panu doktorowi, bo to mniejsza, ale krajowi, Polsce dałby, gdyby go do takiej kultury doprowadzić, do jakiej doprowadza nasz wzór niedościgły, Holender, swe morskie piaski. Pan doktór jest już zmęczony życiem, tak, to racja. Chory. I wiek ma swe prawa. Ale jest inteligentny z zasobem wiedzy. Pan doktór powie: cóż ja jeden znaczę? Z jednostek ogół się składa. Taki śliczny kawałek ziemi doprowadzony do kultury promieniowałby dobrym przykładem naokół, a tak złe nasiona chwastów tylko wiatr szczodrze naokoło wysiewa. Tu do wsi za lasem co lato przyjeżdża wielu letników ze stolicy. Ludzie ci spragnieni warzyw i owoców muszą je sprowadzać z Warszawy. Nie dlatego, żeby jałowa ziemia nie mogła rodzić czereśni czy kalafiorów. Nie! Ot po prostu nikt nie sadzi. Ludzie bez zmiany, bez pomysłów, ulepszeń spychają życie, byle jak co roku. Na miłosierdzie Boże! Toż za tę ziemię, za tę Jarzmiankę, w której pan doktór może spokojnie mieszkać, młodzi i zdrowi ginęli po więzieniach, albo oddawali krew i życie. Toż i teraz, dobry Boże! giną broniąc granic! Czyż naprawdę tylko po to byśmy jedli i przeżuwali!? Każdy okruch tej ziemi jest drogi, bezcenny, bo zapłacony po stokroć krwią i latami męki.

— Więc co — znaczy — ja mam robić?

— Nie wiem — krótko odpowiedział zapaleniec. — Nie znam ani sił pana doktora, ani środków, ani uzdolnień. Mówiłem szczerze. Wiem co jabym robił mając taki szmat ziemi.

— No, a cobyś ty robił?

— Ja?! — roześmiał się chłopiec. — Ot pędziłbym Macieja, Nitkę itd. do roboty. Nie dałbym dziczeć krzewom, ani zarastać grzędom. Grodziłbym takim parkanem dalej, żeby bliźnich nie wieść na pokuszenie, — albo lepiej siatką, żeby widzieli prawdziwą robotę! — I uprawiałbym ziemię! Siałbym kwiaty i sprzedawał tanio, albo ot dodawał jakiejś biedocie do pęka marchwi, czy cebuli. Ziemia dawałaby ludziom pożywienie, zdrowie, radość!! — Te ule — zmurszałe pnie — zamieniłbym nowymi, postawił innych wiele, wiele... żeby dawały słodki, pachnący miód biedakom do czarnego razowca.

— Ot zapaleniec! — A ja — znaczy — zbrodniarz u ciebie! — gorzko roześmiał się doktór.

— Ależ nie, pan przecież wiele nie może, pan chory... — tłumaczył Mietek.

— Ale jeśli mowa o słodkim pachnącym miodzie, to mógłbyś mnie nim dziś obdarzyć — skręcił w bok z niemiłego tematu milczący adwokat.

— Ależ naturalnie, naturrralnie... — zgodził się zamyślony doktór.

Drugi raz przyjechał Mietek w dzień św Stanisława i przywiózł solenizantowi placek przez „Mamusię" upieczony, Mamusię wdzięczną za gościnne podejmowanie syna. Doktór wzdragał się z przyjęciem go, irytował, narzekał na zbytki, ale, rozczulony pamięcią, placek przyjął i zachwycał się jego smakiem, spędził razem wesoły dzień. Mietek opowiadał staremu o sobie, domu, rodzicach, staruszek śmiał się z Mundzia i Tadzia, rozczulał nad Tuńcią, a mizernej Anielci radził jeść rzepę i miodu zamiast cukru używać. Później przyszło lato i Mietek skaut poszedł na front.

Dwa długie tygodnie wlokły się Maryni, jakby lata całe. Dwa długie tygodnie jednostajnej pracy, ciszy, tęsknoty i rozpaczliwej niepewności, kiedy robota wypadała z ręki, każde zajęcie było niepotrzebne, mało ważne, wobec trwogi i ciągłego niepokoju drzemiącego w głębi serca. A Kazio nie pisał. Co dzień, kiedy przyszła pora przynoszenia listów, doktorowa i panienki miały najwięcej zajęcia właśnie koło okien stołowego pokoju, bo stamtąd najpierwej widać było listonosza wstępującego na ganek. Przychodziły listy, ale nie z frontu. Do doktora od chorych, od znajomych i krewnych; Rudzka pisała, że Mietek chory na dyzenterię z frontu wrócił i jest w szpitalu, a Helenka do Maryni, że ślub jej odbył się w tych dniach — taki cichy wojenny ślub — bo Adam wraca zaraz na front. Zajęta swym szczęściem i jednocześnie własnym niepokojem pisała krótko. Marynia wyczuła, że traci przyjaciółkę. Nie żałowała tego, nie dziwiła się i ona nie umiałaby teraz zwierzać się Helence z najtajniejszych uczuć — jak dawniej.

— Gazety podniecały męczący stan oczekiwania, wieści były coraz gorsze, a front coraz bliżej Warszawy. Marynia co dnia prowadziła Babunię do kościoła, co dnia modliła się gorąco — wprost zapamiętywała się w modlitwie i wracała spokojniejsza, pełna otuchy. Ale z chwilą wejścia w progi domu stare kąty tak pełne były wspomnień, a takie teraz ciche i smutne, że trwoga na nowo wkradała się do serca. Czasem przychodziły myśli pełne radosnej ufności przypomnienie drogiej tajemnicy, sny pełne ukojenia, po których trwożna rzeczywistość wydawała się jeszcze straszniejszą. Miasteczko przycichło, jakby w trwodze zapatrzyło się, zasłuchało... Co dzień Marynia widziała w kościele pobladłe twarze, oczy łzami zalane, błagalnie załamane ręce, słyszała ciche łkania i gorące szepty — zda się cały kościół o zmiłowanie z nią razem. Aż wreszcie przyszedł list. *(D. c. n.)*

Swięta z Heluanu

Heluan — małe osiedle egipskie, położone o 25 km od Kairu w pustyni Arabskiej — jest uroczą oazą, pełną drzew pomarańczowych i kwiatów egzotycznych.

Tradycja niesie, że między Kairem i Heluanem zamieszkała święta Rodzina, uciekając przed morderczym zamachem Heroda.

Słoneczna ta miejscowość, „perłą Egiptu" zwana, nie zna słoty ani zimy. W grudniu i styczniu kwitną tu róże i goździki, dojrzewają banany i cytryny.

Suchy, gorący klimat i silne, znane już za czasów rzymskich, źródła siarczane czynią z Heluanu pierwszorzędny ośrodek kuracyjny, do którego zjeżdżają się po zdrowie liczni Europejczycy. Naturalnie spotyka się tu i Polaków. W r. 1932 spędził swe wywczasy w Heluanie, w polskim pensjonacie „Ioli", Pierwszy Marszałek Polski, a zaraz po nim objęła pokój moja skromna osoba.

Od tego czasu często odwiedzam Heluan.

Charakterystyczną cechą tego miasteczka jest niezwykła cisza, dziwnie cmentarz, zwłaszcza w godzinach wieczornych, przypominająca. Nie ma tu jak w innych miejscowościach klimatycznych kin, teatru ani orkiestry.

Z płaskiego dachu mego domostwa, na którym odbywam poobiednią siestę, roztacza się widok na odległą o dwa kilometry dolinę Nilu, na majaczące w dali piramidy w Gizeh i na dziwnie ząbkowane piramidy w Sakhara. Poza tym, jak okiem sięgnąć, bezbrzeżna, złota pustynia, na której piętrzą się, niczym fata morgana, dachy domów Heluanu z wystającymi ponad nimi wieżami kościołków i minaretów.

Małe to osiedle posiada w obrębie swym dwa kościoły katolickie (łaciński i grecki), cerkiew prawosławną, zbór protestancki, synagogę, dwa meczety i kościół koptyjski.

Łaciński dom Boży pod wezwaniem świętej Rodziny obsługują misjonarze włoscy — Ojcowie Afryki Środkowej z Werony. Posiada on dwie doskonale prosperujące szkoły, w których pod nadzorem Sióstr z Misji pogańskiej pobierają naukę chłopcy i dziewczęta różnych ras, wyznań i narodowości.

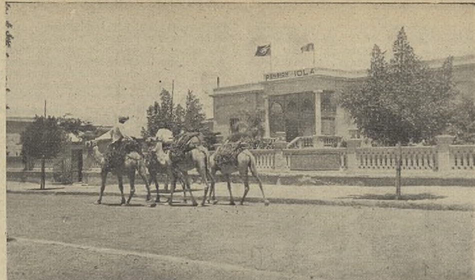
Zawsze, a szczególnie w dnie świąteczne uderza pobożność i gorliwość w uczęszczaniu na nabożeństwa młodocianych Arabów, Murzynów i Berberów płci obojga. Dźwięczne głosy dziecięce łączą się harmonijnie z powagą uroczystą śpiewu gregoriańskiego.

— To Pani włada językiem włoskim! — anche signorina Bobińska parlava italiano, poveretta... — mówi do mnie proboszcz heluański, misjonarz o długiej brodzie i jasnym spojrzeniu. — Bobińska, więc Polka...

Dowiaduję się, że w tej spokojnej, uroczej mieścinie zmarła przed dwunastu laty w opinii świętości (in odore sanctitatis) w 27 roku życia Zofia Róża Bobińska, urodzona w Kijowie.

Oglądam portrecik zmarłej. Twarz słodka, o smutnym, bolesnym niemal wyrazie i przepięknych rysach. Widać w niej nie tylko urodę, ale emanację wewnętrznych wartości, sprawiających, że ktokolwiek ją znał ulegał jej subtelnemu czarowi.

Życie Zofii na najwyższych wzorach świętości kształtowane było wzorem chrześcijańskiej ofiarności i cnoty. Cicha, skupiona w sobie, z sercem otwartym dla wszelkiego dobra i piękna wykazywała wzgardę dozwolonych nawet przyjemności ziemskich, co szeroko przed jej urodą otwierały swe bramy.



Polska willa „Iola" w Heluanie, w której za swego pobytu w Egipcie mieszkał Marszałek Piłsudski.

Gdy wybuchła wojna, piętnastoletnia wówczas Zofia zgłosiła się na pielęgniarkę w jednym z bezpłatnych szpitali warszawskich, oddając bezinteresownie swe wątłe siły i zdrowie biednym chorym i rannym. Lekarze i koleżanki uznali w niej idealną infermierkę — chorzy „Aniołem szpitala" nazwali. Ale zimno, głód, cierpienia fizyczne i moralne wyczerpały młody organizm. Gdy Polska zmartwychwstała — ciężko chora Bobińska nie mogła już wziąć udziału w pracach nad odbudowywaniem Ojczyzny. Wywieziono ją do sanatorium dla piersiowo chorych pod Warszawą.

I oto zaczęła się seria męczących pielgrzymek po zdrowie, których ostatnim etapem miał być Heluan w Egipcie.

Cierpienia, nieraz ostre bardzo, znosiła z iście anielską cierpliwością. Nie o sobie myślała, lecz o innych, martwiąc się i przepraszając, że jest ciężarem i wydatkiem dla swych najbliższych.

Po silniejszych zapadnięciach przychodziło chwilowe polepszenie i wówczas biedna chora łudziła się żywioną w głębi serca nadzieją, iż danym jej będzie wzorem św. Teresy wstąpić do Karmelu.

Powołanie zakonne dojrzewało z dniem każdym; pobyt w Jerozolimie przyśpieszył postanowienie; przyszło wreszcie gorąco wyproszone zezwolenie matki. Ale śmierć już się czaiła nad młodym życiem.

Lekarz zalecił wyjazd do Heluanu. Tutaj w polskim pensjonacie p. Bilińskiej [1]) spędziła Zofia Róża ostatnie miesiące swego życia, cierpiąc z poddaniem anielskim i przygotowując się na śmierć.

Zmarła dnia 2 kwietnia 1925 r., w sam dzień Wielkiego Piątku.

„Była prawdziwie święta" — powiedział o niej ksiądz misjonarz[2]) z Heluanu — „wrażliwość jej sumienia prześcigała subtelności zakonne"!

Pewnego cichego wieczora, gdy słońce w przepychu blasków chyliło się za piramidami, wybrałam się na cmentarz katolicki, w piaskach pustyni zagubiony. Wśród kilku grobów polskich z łatwością odszukałam mogiłę Zofii.

Pomnik tworzy stary ołtarz z kościoła parafialnego w Heluanie ofiarowany; we wnęce ołtarza statua Matki Boskiej z Lourdes; pod nią symboliczny obrazek olejny, wyobrażający krzyż w pustyni; u stóp krzyża róża w pełni rozkwitu otoczona cierniami. Na marmurowej płycie wyryty w języku francuskim napis:

„Anioł szpitali
Ofiara miłosierdzia
spoczywa
w pokoju Boga i modli się za nas
Zofia Róża Bobińska
narodowości polskiej".

A. Hłasko Pawlicowa

---

[1]) Pensjonat polski „Wanda" — dziś znajduje się w obcych rękach.



Zakład kąpielowy w Heluanie.

Z wędrówek po Kairze

(Małżeństwa „à la copte")

Podczas pobytu w stolicy Egiptu odwiedzam często tak zw. Stary Kair — dzielnicę Kasr - esch - Schama, zamieszkaną zwartą ławą przez egzotycznych wyznawców Chrystusa. Są to koptowie, którzy wśród ludności Egiptu, wyznającej, jak wiadomo islam, stanowią znaczną, gdyż liczącą przeszło milion wiernych, enklawę religijną.

Koptowie należą do niemal czystej rasy staro - egipskiej, zaludniającej dolinę Nilu za czasów faraonów. O pochodzeniu ich świadczy przede wszystkim budowa fizyczna: cera śniada, czoło niskie, policzki mięsiste, oczy ciemne, szeroko rozwarte, włosy czarne, lekko kręcące się. Wszystko to sprawia, że współcześni Koptowie przypominają żywo wizerunki starożytnych Egipcjan, spotykane na murach świątyń, pałaców i grobowców.

Przed podbojem Egiptu przez Arabów obrządek koptyjski*) był religią państwową. Zwycięski pochód islamu w państwie dawnych faraonów zadał cios chrześcijaństwu egipskiemu. W przeciwieństwie do mahometańskich fellachów, koptowie nie mieszali się z najeźdźcami ze względów wyznaniowych prawie zupełnie. Ich główne skupienia znajdują się obecnie w Górnym Egipcie oraz w Kairze.

Błądząc po wąskich, niebrukowanych uliczkach Starego Kairu, lubię przyglądać się życiu tamtejszych mieszkańców. Koptowie, podobnie jak muzułmańscy Egipcjanie, noszą powłóczyste szaty i czerwone fezy, albo kolorowe mycki bawełniane na głowach. Jedynie ich księża ubierają się odmiennie; noszą oni długie czarne płaszcze - sutanny i ciemno niebieskie albo czarne turbany z białą główką. Kobiety koptyjskie nie osłaniają twarzy, co w czasach fanatyzmu religijnego wyróżniało je bardzo charakterystycznie od kobiet wyznania mahometańskiego, zawoalowanych zawsze szczelnie. Dzisiaj oczywiście twarz nie osłonięta czarczafem nie oznacza bynajmniej chrześcijanki. Znakiem bardziej miarodajnym jest strój barwny, któremu mahometanki nie hołdują, a który Koptyjki noszą chętnie.

Szanowne czytelniczki słyszały zapewne o małżeństwach egzotycznych (małżeństwa kolorowe), praktykowanych do niedawna jeszcze przez Europejczyków w krajach kolonialnych i w Japonii. Opisał je barwnie Piotr Loti i uwiecznił w operze „Madame Butterfly" — Puccini.

Otóż trzeba Państwu wiedzieć, że jeszcze w połowie ubiegłego stulecia podobne małżeństwa zawierane były w Egipcie, a nosiły nazwę małżeństw „à la copte". Taki ślub koptyjski opierał się na umowie spisywanej przez obie strony w obecności urzędnika stanu cywilnego i był bardzo łatwo rozerwalny. W kontrakcie ślubnym omawiano nie tylko cenę panny młodej, ale i warunki ewentualnego rozwodu. Kobieta koptyjska wychodziła kilkakrotnie za mąż i za każdym razem rodzice jej sprawiali huczne wesele.

Młoda pani, obojętne dziewica, czy rozwódka, okryta białym welonem, z pozłocistą koroną na głowie (akcesoria te znajdowały się w każdym zamożniejszym domu koptyjskim, biedni pożyczali je sobie od sąsiadów), udawała się pod baldachimem niesionym przez cztery biało ubrane druchny z procesją po mieście; odświętnie ubrani chłopcy biegli przed nią, rzucając im kwiaty pod nogi. Za tym orszakiem, w pewnym oddaleniu, jechał na koniu pan młody. Przeszedłszy po głównych ulicach, procesja ślubna wracała do domu rodziców pan:y młodej, a po sutej biesiadzie, o zachodzie słońca, matka lub jej zastępczyni odprowadzała córkę do domu męża.

Dziś tego rodzaju śluby należą do tradycji; małżeństwa zawierane są w kościele, a w głęboko patriarchalnych rodzinach koptyjskich rozwody są czymś niesłychanie rzadkim i bardzo źle widzianym.

Ale wracam do mych wędrówek; oto grupa dzieci koptyjskich — żegnają się znakiem Krzyża św., by w ten sposób wzbudzić we mnie uczucie litości i solidarności chrześcijańskiej i natrętnie proszą o jałmużnę.

Spoglądając na tę dzielnicę, zamieszkałą przez egzotycznych wyznawców Chrystusa, ogarnia podziw nad niezwykłą wytrzymałością rasy egipskiej, która wytrwała nie załamawszy się w przeciągu tylu wieków i tworzy zwartą enklawę pośród mahometańskiej ludności współczesnego Egiptu.

A. Hlasko Pawlicowa
Kair.

*) Obrządek koptyjski jest odmianą chrystianizmu, różniącą się od katolicyzmu uznawaniem tylko natury boskiej Chrystusa oraz przepisami liturgicznymi.

A. KWIECIŃSKA

Aforyzm

Jaka to radość, kiedy w obcym tłumie
człowiecze serce — z sercem się napotka!
Jakby w najcichszej błękitu zadumie
do nóg upadła z nieba jasność słodka...
Nie wielu dzisiaj te sprawy rozumie,
przebrzmiała pieśni romantycznej zwrotka.
A to tak wiele, gdy się w obcym tłumie
życzliwe serce i Człowieka spotka!

Droga narodowi rocznica

Konstytucja 3 Maja 1791 r.

Są rocznice szczególnie czczone, niegdy nie zapomniane, rocznice, które przestają być wspominkami ale stają się dniem obecnym, Świętem Narodowym. Do takich dni wypisanych w księdze Historii Polskiej złotymi głoskami, należy dzień 3 maja, dzień ustanowienia w r. 1791 Konstytucji, będącej na owe czasy wyrazem idei bardzo demokratycznych w porównaniu z przeszłością, zbiorem praw i wskazań wysoce obywatelskich, nacechowanych głębokim rozumem i poczuciem narodowego honoru.

W warunkach, w jakich została uchwalona Konstytucja 3 Maja, była ona zamachem stanu, czemu towarzyszy zazwyczaj szereg gwałtów, zamęt, nierzadko wojna domowa, a jednak przeprowadzenie jej odbyło się bez krwi przelewu, bez szczęku oręża. Naród dojrzały w nieszczęściu, uderzony w samo serce przez rozbiór, zdobył się, mimo protestu kilku zaślepionych, na czyn podyktowany chęcią ratowania ginącej Ojczyzny, czyn rozumny i uczciwy.

Jeżeli pokoleniu dzisiejszemu, wychowanemu w atmosferze bardziej demokratycznej, niejeden paragraf tej Konstytucji niezupełnie odpowiada, należy je osądzić w świetle ówczesnego stanu rzeczy, ówczesnych prądów i ówczesnych zdarzeń.

Prawa zasadnicze, przez Konstytucję 3 Maja ogłoszone, były na owe czasy wyrazem uczciwego i rozumnego postępu.

Przyszłość nie powstaje z niczego, ale tkwi korzeniami w przeszłości. Ziarna mądrych postanowień, rzuconego może zbyt późno na rolę, nie starczyło na chleb żywota dla ówczesnego pokolenia, ale wystarczyło na zasiew dla nadchodzącej przyszłości. Dlatego i tym mężom, którzy pismami swymi budzili sumienie i mężnego ducha w narodzie, i tym, którzy Konstytucję opracowali i przeprowadzili i tym, którzy ją zaprzysięgli, należy się nasza wdzięczna pamięć i cześć sprawiedliwa.

Bo nie wolno zapomnieć o tym,
Z jakiego wyrastamy ziarna,
Że przyszłość wtedy bywa wielka,
Kiedy przeszłość jest ofiarna.

13 - 33 - 13

Pewnego popołudnia w jej salonie pojawił się Albin Porzycki, znany autor w swoim czasie, snob słynący z wytwornej błyskotliwości, bożyszcze intelektualistek wszelakiej miary, dziś jakoś przygaśnięty i jakby trochę spłowiały. Na ludzi także jest moda: wchodzą w jej zakres i wychodzą, tak jak barwy, tkaniny i fasony i biada temu, kto z niej wyszedł. Patrzyła na niego ze zdumieniem: niegdyś spoglądała na niego, pełna uwielbienia, tylko że on wtedy jej nie dostrzegł, patrzył przez nią, jak poprzez szkło.

Przyjechał tu, chcąc założyć czasopismo na miejscowym gruncie. Chodziło mu o poparcie i usiłował je zdobyć gdzie tylko mógł. Od jego akrobatycznych paradoksów wionęło na nią czymś bardzo odległym. Widząc że te iskry intelektualistyczne źle nagrzewają atmosferę, uderzył w sentyment. Wywlekał ze swej rekwizytorni melancholię aforyzmów, niedomówień, sięgnął po wspomnienia. Uderzył w anegdotę: pojawiła się nastrojowa opowieść o nieznanym smutku głosu kobiecego, który zawezwał go ze słuchawki telefonicznej jesiennym wieczorem, głosu nigdy nie poznanego; wszystko to ozdobnie i z umiarem przyprawione.

Pani Maryśce oddech zaparło: więc wtedy, to był on? Wtedy była o krok od rozmowy z nim w zaciszu kawiarni, o zmroku... Byłby to szczyt szczytów dla niej ówczesnej. Może zresztą nie wynikłoby z tego nic. Prawdopodobnie. A może wynikłoby wiele. Co mianowicie?

Przez długą chwilę siedziała nie słysząc i nie widząc nic. Czy ma żałować, czy nie? Czuje jednak jakby jakąś obrazę, jakby żal. Dlaczego traf posadził wtedy jej męża na miejscu Porzyckiego... gdyby było inaczej — przeżyłaby może najkrótszą, ale jakże tryumfalną chwilę. Takie chwile więcej są warte... od czego? Kto wie — może nawet od szczęścia.

Wchodzi Cieplicki, wita się, rozmowa zawiązuje się pomiędzy mężczyznami. Maryśka odsunęła się i obserwuje. Najpierw uderza ją różnica ich głosów — jak mogła wtedy nie odróżnić głosu obecnego jej męża od barytonu tamtego? Przejmuje ją to jakimś nieokreślonym gniewem. Przygląda się i porównuje: spokój, siła, opanowanie i błysk niepokojących rakiet myśli, świetność zwrotów ostrych jak szpada. Powierzchnowność męska, trochę masywna uroda i dziwna, niepokojąca sylwetka: maska wybitna i sucha, oczy bez barwy, głowa zupełnie pozbawiona owłosienia; wysoki wzrost, ramiona podniesione, nieprzyjemnie kościste ręce. W tym coś, co niepokoi, może wabi. Osobowość? Bity gościniec i wyścig par force, poprzez knieje i wyrwy. Szwedzka gimnastyka na domowy użytek i fechtunek szpadą, migotliwy, jak blask promieni odbity w rwącej wodzie.

Straciła zupełnie wątek rozmowy, rozrywa ją jak pajęczynę rozpiętą na drodze pytaniem:

— Czy poszedł pan wtedy na umówione spotkanie?

Biją tętna w skroniach. A jeżeli poszedł, zobaczył, że stolik jest zajęty i odszedł?... Wtedy gdy cieszyła się spotkaniem z omyłki. Bo się cieszyła. Pamięta.

Porzycki mruga powiekami. Już zapomniał o nastrojowym wspomnieniu, lecz się szybko orientuje.

— Gdzie tam — mówi. — Owszem, poszedłem, ale przy drzwiach wpadłem na Barylę. Nie wiem, czy znała go pani? Powiedział że się namyślił i że wyda moje Piruety i Zygzaki. Właśnie pertraktowałem z nim o tym, on się upierał, że to nie pójdzie. Czy był czas myśleć wobec tego o nieznajomej ze słuchawki telefonicznej? Zawróciliśmy do Bukieta omówić sprawę.

Barylą nazywano znanego kiedyś wydawcę. Maryśce wyjaśnienie Porzyckiego przynosi ulgę. Pomimo wszystko, spotkanie nie mogło nastąpić. Ale nie z jej winy. Woli, że było tak jak było. Nagle chce wiedzieć:

— Czy pan pamięta ówczesny numer swego telefonu?

Porzycki znowu nic nie rozumie.

— 13.33.13 — odpowiada ze zdziwieniem i powraca do przerwanej rozmowy.

13.33.13... powtarzające się cyfry: Nic dziwnego: po ciemku trafiała palcem na te same numery, całkiem to proste. Nie ma potrzeby mieszać w to mistyki losu, w tym wypadku starczyło jego namiastki — przypadku.

Po odejściu gościa Maryśka opowiada całą historię mężowi. Cieplickiemu podoba się ona nadzwyczajnie, zapisuje dlaczegoś starannie cyfry numeru, twierdząc, że był to numer jego największej wygranej. Maryśka nie może jednak przyjść do siebie. Siedzi na swym zwykłym miejscu, pomiędzy kominkiem a stojącą lampą, ale coś się w niej rozkołysało i nie może się uleć. Rozgląda się dokoła, jakby jej oczy tylko co się rozwarły, wszystko wydaje się jej jakimś takim dziwnym, nie rozumie dlaczego i po co znalazła się tutaj. Tyle lat tu mieszkała, starczyło jednej chwili i coś ją odgrodziło od tych ścian, uczyniło dusznym to powietrze, przepoiło je nudą i tęsknotą. Tu jest szczęście. Przynajmniej — tak się to nazywa. Lecz czy nie ma czegoś co jest lepsze od szczęścia? Coś co lśni, wabi, unosi... Co dźwięczy różnorodnością tonów..: Co nie jest dniem powszednim: Co porywa!

Tak kiedyś rozumiała życie. Jakże się więc tu znalazła? Pomogły owe dwie trzynastki. Przeprowadziły ją obok szczytu marzeń i strąciły tutaj. Maryśka wstaje. Wychodzi do ogromnego hollu, zstępuje ze schodów. Jest jak zahipnotyzowana. Nie wie jeszcze gdzie dąży, wie tylko, że musi stąd wyjść. Uczucie to pojawiło się nagle, nielogiczne, lecz jest silniejsze od niej. W tym ktoś idący z dołu przegradza jej drogę.

— Już zamki sprawdziłem, wszystko w porządku, nie masz potrzeby tam iść.

Głos męża. No tak, zwykle przed snem szli zobaczyć czy służba nie zapomniała pozamykać drzwi. Willa stała na uboczu, okolica niezbyt spokojna. Przeciągnęła rękę po twarzy. Gdzie się ona wybrała? Szaleństwo! Swój świat niesiemy z sobą i nie tak łatwo jest opuścić jego granice. Czyż miałaby zamiar pójść za tamtym? Czymże on jest dla niej? Nie zna go prawie i dawny urok bezpowrotnie już minął. Wie zresztą już dzisiaj, że życie to nie chwila porywu, to dzień dzisiejszy i jutrzejszy, jeden po drugim równo idący. A czymby ona była dla niego? Nigdy się przecie nią nie interesował. Jest zajęty swoimi sprawami, troską o dzień jutrzejszy.

Szaleństwo, tylko szaleństwo!

Wraca na górę i rozgląda się. Wie, że już tu pozostanie, że nigdzie stąd nie pójdzie. Oszołomienie mija, podnieta gaśnie. W ciągu kilku następnych dni jest jakaś nieswoja, lecz i to przechodzi, wkrótce powraca do siebie. Likwiduje wszystko w ostatnim aforyźmie: na szpadzie oprzeć się nie można, można się nią tylko fechtować. Na codzień potrzebne jest rzetelne oparcie. Reszta to złudzenie.

Po niejakim czasie otrzymała od męża ową bransoletkę z cyfrą, która przyniosła mu, jak twierdził, szczęście.

Siedzi teraz sama w przyciszonym wnętrzu i przesuwa palcami po chłodnym metalu, myśląc już bez cienia goryczy, że jednak prawdziwe szczęście to, które jest treściwe jak chleb, powinno być jak ta bransoleta — gładkie i zamknięte.

Klementyna Garszynowa

O tym i owym

GDYBY PANOWIE...

Co by było, gdyby panowie w pewnych okolicznościach życia chcieli się zachowywać tak, jak panie? W odpowiedzi na to nieoczekiwane pytanie tygodnik paryski „Marie-Claire" zamieszcza serię dowcipnych ilustracji, które zarazem bawią i... uczą.

Oto piękna pani wybiera się ze swoim towarzyszem (mąż? narzeczony? przyjaciel lat dziecinnych? kolega?) na obiad do znanej restauracji. Oczywiście nigdy nie umie na czas wykończyć swojej toalety i prosi biednego pana o zwłokę „paru chwil", które trwają dobry kwadrans.

Po przybyciu do restauracji przez dziesięć minut nie może się zdecydować na wybór stolika, który natychmiast po zajęciu miejsca potrafi jednak zamienić na toaletę we własnym mieszkaniu, pełną lusterek, puderniczek i pomadek do ust. Nawet najbardziej kochana kobieta nie zdaje sobie sprawy, ile prawdziwej, głębokiej przykrości sprawia swoim nazbyt swobodnym zachowaniem nawet najbardziej zakochanemu mężczyźnie; jak bardzo jej postępowanie jest dalekie od zasad prawdziwego dobrego wychowania i elegancji. Pani nie wierzy? Pani myśli, że to oszczerstwo? Oto parę ilustracji...

Pod stolikiem restauracyjnym pan z pełną prostoty swobodą zsuwa z nóg pantofle: „Doprawdy, to nie moja wina, że mój szewc ostatnio zupełnie nie umie dopasować mi bucików..." Nie zwracając żadnej uwagi na pełną ludzi salę zdejmuje marynarkę i zarzuca ją sobie na ramiona: „Cóż robić, tak ciepło jest dzisiaj..." Przejrzawszy się długo i dokładnie w lusterku, zaczyna układać sobie misternie lok nad czołem... potem, nie spostrzegając konsternacji swej towarzyszki, wyciąga z kieszeni przybór do golenia, aby poprawić sobie jakąś skazę na nieskazitelnym zresztą podbródku. W trakcie najciekawszej rozmowy nagle milknie i przez kilka minut z najwyższą uwagą poprawia sobie węzeł krawata, zasypując przy tym towarzyszkę pytaniami: „Czy nie uważasz, kochanie, że świetnie mi jest w tym kolorze? Ach, wyobraź sobie, że ten zazdrosny Janek jest przeciwnego zdania... No, łatwo to zrozumieć, gdy się pomyśli, że ta jego ukochana dyrektorowa..." i tak dalej. Przed wyjściem z lokalu znowu kilka chwil poświęca na najbardziej twarzowe ułożenie kapelusza... Nie trzeba dodawać, że przez cały czas posiłku cały stolik był zarzucony jego rękawiczkami, portfelem itd.

Panie się śmieją? Ale doprawdy, co by było, gdyby panowie postępowali tak, jak my?

TAJEMNICE PARYSKIEGO TELEFONU

Bardzo, a bardzo interesującą lekturą jest przestudiowanie książki zdawałoby się tak nudnej i nużącej, jak spis abonentów paryskiej sieci telefonicznej. Księga ta uczy ciekawego i cierpliwego czytelnika, że najpopularniejszym nazwiskiem w stolicy Francji jest nazwisko Lévy: Paryż ma aż 716 Lévy'ch wśród swoich abonentów. Na drugim miejscu stoją Martin (530) i kolejno: Bernard (323), Petit (292), Durand (235), Richard (238), Dubois (202 i tak dalej. Prócz tego można znaleźć w spisie

rozmaite nieoczekiwane nazwiska: 10-ciu panów Campagne („Wieś"); 4 Willa; 29 Porte („Drzwi"); 3 Jardin („Ogród") i 15 Rose („Róża"). Spotyka się też rozmaite zwierzęta: 22 panów Mouton (Baran); 2 Vache (Krowa); 3 Cheval (Koń); 19 Poulet (Kurczę). Również polityka jest obficie reprezentowana: jest dwóch panów Lebrun, czterech Chautemps, czterech Blum, ośmiu Flandin i trzech Herriot. Jest również pan Senat i pan Chambre (Izba). Można też znaleźć pana Hitlera, Stalina i Chamberlaina.

Z dziedziny gastronomicznej telefony paryskie mają pana Porto, pięciu panów Charlotte, pana Vin (wino), szesnastu panów Olive i pana Fraise (poziomka).

Ze słynnych nazwisk mamy w Paryżu ośmiu panów Massenet, dziesięciu Chopin, trzech Watteau, czternastu Racine, czterech Corneille i pana Molière. Jest też pan Soleil (słońce), trzech panów Amour (miłość), pan Soupire (westchnienie), czterech Romeo i sześć Juliette (Julia).

I — żeby skończyć — pan Fini (koniec).

W ROCZNICĘ ŚLUBU

Wszyscy wiedzą, że „srebrne wesele" i „złote wesele" mają miejsce po 25-ciu i 50-ciu latach małżeństwa. Nie wszystkim jednak wiadomo, że każda rocznica ślubu posiada we Francji swoją specjalną nazwę. Tak więc pierwsza rocznica małżeństwa nosi nazwę „wesela nicianego", druga się nazywa „weselem papierowym", a trzecia „weselem skórzanym". Po pięciu latach małżeństwa małżonkowie obchodzą „drewniane wesele", a po dziesięciu latach „stalowe". Po dwunastu latach przychodzi kolej na wesele „jedwabne", a po piętnastu na „krzyształowe". Dwudziesta rocznica ślubu nazywa się weselem „porcelanowym", a dopiero dwudziesta piąta nosi nazwę „srebrnego". Po trzydziestu latach wspólnego pożycia małżonkowie mogą obchodzić wesele „perłowe", a po czterdziestu „rubinowe". Do wesela „złotego" po pięćdziesięcioletnim pożyciu nie jest już łatwo dotrzeć; mimo to bywają wesela „diamentowe" (sześćdziesiąt lat) i nawet „platynowe" (siedemdziesiąt lat). Na tej niewarygodnej wprost cyfrze zatrzymują się chyba możliwe do osiągnięcia lata wspólnego pożycia? Nie podobnego! W Szkocji pewne małżeństwo, Pan i Pani Mackenzie, dożyli siedemdziesiątej piątej rocznicy ślubu.

Po długich deliberacjach dano tej uroczystości nazwę „wesele radowe" (od pierwiastka radu, który odkryła nasza rodaczka Curie-Skłodowska). Nie można wiekowej parze odmówić zmysłu aktualności.

KLUB KOBIECY W BUŁGARII

W Sofii założono świeżo pierwszy klub kobiecy na wzór tego rodzaju klubów amerykańskich. Kluby kobiece mogą oddać duże usługi kobietom w ogóle, są jednak niezmiernie cenne przede wszystkim dla kobiet samotnych, dla których możność spędzenia chwil przeznaczonych na odpoczynek w odpowiednim otoczeniu, jest ogromnie ważna. W klubie mogą pisać listy, czytać pisma, posłuchać odczytu, rozmawiać, organizować zabawy, słowem znaleźć towarzystwo i kulturalną rozrywkę, a nawet, w razie potrzeby, mogą się stołować.

KWIACIARKA - PSYCHOLOG

Sprzedawcy mają różne sposoby zwrócenia uwagi na swój towar. Specjalną zdolność do reklamy wykazują sprzedawcy uliczni. „Każda jedna malinowa!" — woła właściciel wózka z pomarańczami, a okrzyk jego stał się niemal przysłowiowy. „Brać, wybrać, za jedne 20-ścia groszy najnowsze przeboje muzyczne, sennik egipski z ilustracjami, kalendarz z najlepszymi dowcipami!" — zachwala inny. Jeszcze inni podtykają pocztówki albo bukieciki mizernych kwiatków i trzymając przed nosem klienta swój towar, szepcą zduszonym głosem: „Nic dziś nie jadłem" albo „dzieci chore czekają w domu" i t. p. co zwykle wcale nie jest zgodne z prawdą, a służy jedynie w celu wywołania litości przechodnia.

Na zupełnie inny sposób wzięła się pewna kwiaciarka w Nowym Yorku. Stojąc z koszem pełnym kwiatów, uśmiechnięta i pogodna, woła: „Nie jestem kaleką ani nie mam 17-tu dzieci do wyżywienia! Sprzedaję kwiaty ponieważ je lubię i to zajęcie sprawia mi przyjemność. Jeżeli kto ma ochotę kupić, to zapłaci za bukiecik 25 centów, a ja mu podziękuję. Jeśli ktoś nie kupi, to już jego własna sprawa". Kwiaciarka ta ma tak wielkie powodzenie, że w 15-ście minut koszyk jej jest pusty.

ORYGINALNE ZEGARY

W Szwajcarii zaczęto wyrabiać zegary bez blatów zaopatrzonych w cyfry i wskazówki, ale za to ze specjalnymi fonografami. Aby dowiedzieć się która jest godzina, należy nacisnąć odpowiedni guziczek, a wtedy zegar oznajmia: „za dziesięć pierwsza" albo „dwadzieścia trzy po szóstej" lub t. p. Czy te mówiące zegary są lepsze od zwykłych, należy wątpić. Do tej pory zegary na całym świecie miały jeden „język" — wystarczyło na nie spojrzeć. Obecnie właściciel nowoczesnego zegara, jeśli nie będzie znał języka w którym jego czasomierz przemawia, będzie musiał pytać się o godzinę ze słownikiem w ręku. Lepszym już wynalazkiem, choć też właściwie mało praktycznym, są zegary dla chorych, którym ruch głowy sprawia trudność. Zegar wisi na ścianie a chory ma przy łóżku guzik, za którego naciśnięciem powiększony cień tarczy zegara pada na sufit i pozwala na odczytanie czasu. Czy nie lepiej i łatwiej byłoby jednak powiesić zwyczajny zegar wysoko na ścianie w polu widzenia chorego?

SPOSÓB PRZECHOWYWANIA POKARMU MATKI

Nowoczesne szpitale amerykańskie wynalazły sposób przechowywania pokarmu kobiecego przez dłuższy czas, aż do roku. Wlany do sterylizowanych metalowych naczyń, jest zamrażany w temperaturze —109 stopni, a następnie przechowywany w temperaturze —15 stopni. Pokarm ten służy w nagłej potrzebie dla niemowląt, których matki umarły przy rodzeniu, lub dla dzieci kobiet, które nie mogą same karmić.

WRÓG GOŁĘBI

Niejaki pan Samuel Rosen z Nowego Yorku jest zdecydowanym wrogiem nie tyle może gołębiego rodu, co nieporządku czynionego przez te miłe zresztą ptaki. Miejsca, w których najlepiej lubią przesiadywać, smaruje jakąś specjalną lepką mieszaniną, gdyż czepiającą się nóg. Biedne gołębie unikają więc starannie miejsc, spreparowanych przez pana Rosena, a Amerykanin robi pieniądze na swym wynalazku. Zabezpieczył już przed gołębiami katedrę św. Patryka w Nowym Yorku i ma liczne zamówienia nie tylko od kościołów i gmachów publicznych, ale i od właścicieli domów mieszkalnych.

KTO MA RACJĘ?

Pewien ludożerca, któremu opowiadano o wojnie światowej, spytał z zaciekawieniem w jaki sposób europejczycy mogli zjeść tyle ludzkiego ciała. Gdy dowiedział się, że zabici nieprzyjaciele bynajmniej nie byli zjadani, oburzenie jego nie miało granic. „Cóż za barbarzyńcy wy jesteście, żeby zabijać bez żadnej prawdziwej potrzeby!" — zawołał. Sytuacja cywilizowanego białego człowieka, który prowadził z ludożercą tę rozmowę, musiała być dosyć nieprzyjemna ,bo trudno jednak „dzikusowi" odmówić całkowicie racji.

Czego boją się dzieci

Uczucie strachu jest człowiekowi wrodzone. Już niemowlęta boją się obcych ludzi, nieznanych zwierząt, hałasów i t. d. Dzieci starsze, jako więcej stykające się ze światem zewnętrznym, przeżywają uczucie strachu silniej i częściej. Na rozwój tego uczucia ma ogromny wpływ środowisko i doświadczenie. Opowiadane bajki, w których występują smoki, czarownice zaludniają cały świat groźnymi stworami. Matki, nie mogące sobie dać rady z dzieckiem, grożą mu dziadem lub kominiarzem. Dziecko przekonywa się na własnej skórze, że upadek z wysokości lub dotknięcie do gorącego pieca są bolesne, zaczyna bać się więc niebezpieczeństw, o istnieniu których samo się przekonało.

Wyplenić strachu z duszy człowieka nie można To też słusznie mówi Stall, że zadaniem wychowania będzie wprowadzić go jedynie w granice zdrowego sposobu reagowania.

Uczucie strachu zwłaszcza silnego i niespodziewanego może odbić się na dziecku bardzo ujemnie i wywrzeć nań długotrwały wpływ. Znane są wypadki silnego podrażnienia nerwowego, zrywania się w nocy z krzykiem ,a nawet konwulsji, jako skutków wielkiego przestrachu.

Jednak, według prof. Ziemięckiego, strach może wywrzeć i dodatni wpływ na ludzi. A mianowicie — niebezpieczeństwo pociąga, zmusza do ryzyka, do wykrzesania maksimum energii. U dzieci forma ta daje się zauważyć bardzo często: dziecko boi się czegoś, a jednak nie odchodzi, usiłuje poradzić sobie w trudnej sytuacji. Ryzyko wywiera więc wpływ dodatni, gdyż wyzwala inicjatywę, odwagę i rzutkość. Sam strach, niezwiązany z ryzykiem, wywołuje w duszy dziecka jedynie depresję.

Matki na ogół boją się dla dziecka wszelkiego ryzyka, boją się narazić je na niebezpieczeństwo, choćby nieznaczne. Natomiast zupełnie niepotrzebnie uczą dziecko bać się nieszkodliwych osób lub rzeczy.

Najpopularniejszym straszakiem jest od dawna dziad i kominiarz. Obserwowałam

raz taką scenę. Na podwórku wielkich bloków bawiło się chyba ze 30-ro dzieci, wszystko dziatwa urzędników a więc inteligencji. W pewnej chwili na podwórze wszedł kominiarz. Gdy dzieci go spostrzegły dziki wrzask przeszył powietrze i w jednej chwili cała dzieciarnia rozpierzchła się na wszsytkie strony. Na placu pozostało jedynie troje rodzeństwa, widocznie nigdy nie straszonych i ze zdumieniem rozglądających się, co właściwie się stało.

Matki, które lubią straszyć dzieci, powinny pamiętać, że może się to odbić źle na stosunku dzieci do nich. Prędzej czy później dzieci zorientują się, że dziad i kominiarz nie mają najmniejszej ochoty zrobić im krzywdy. Zrozumieją więc, że matka oszukiwała je. W rezultacie przestaną jej wierzyć i stracą do niej zaufanie. I kto wie, może w chwili, gdy matka uprzedzi je o rzeczywistym niebezpieczeństwie, przypomną sobie „strachy na lachy" i nie posłuchają jej, narażając się na kalectwo lub śmierć.

Poza tym, trudno, żeby w sercu dziecka rozwinęło się miłosierdzie dla tych, których się bało i przed którymi z wrzaskiem uciekało.

Często również matki mówią do dzieci: zamknę cię w ciemnej piwnicy. O ile są to tylko groźby, jedynym skutkiem ich będzie lekceważenie słów matki przez dziecko. Wprowadzenie gróźb tych w życie jest niedopuszczalne — dziecko stanie się nerwowe i lękliwe. Najlepiej więc, żeby się w ogóle z takimi groźbami nie stykało.

Istnieje jednak odrębny rodzaj strachów, posługiwanie się którymi może wywrzeć nie tylko fatalny wpływ na dziecko, ale i zaciążyć na jego przyszłości. To — tatuś, doktór i policjant — strach.

Bezdzietne mężatki widzą często przyczynę psucia się swego małżeństwa w braku dziecka — tego naturalnego łącznika między małżonkami.

Matki jednak często nie doceniają tej roli dziecka i zamiast sprawić swoim mądrym wpływem, by dziecko przywiązało ojca do domu, one robią to, że dziecko swoją lękliwością zraża go. Zamiast uczyć dziecko kochać ojca, matka uczy je bać się go.

Poczekaj, tatuś ci pokaże ,co to znaczy nie słuchać się mnie! Ach, żeby tatuś wrócił i uspokoił go wreszcie pasem! Tatuś da ci w skórę za to, zobaczysz! Takie słowa słyszy dziecko, gdy ojciec jest w biurze, gdy śpi, gdy wyjechał. Czyż może ono potem witać ojca z radością? Ojciec staje się dla dziecka postacią groźną, Jowiszem gromowładnym, którego musi się ono bać i który karze, ale nie kocha.

Choćby ten ojciec był jak najlepszy, choćby bronił się przeciwko narzuconej sobie roli tyrana, choćby czas wolny od pracy zawodowej traktował jako okazję do zabawy i dokazywania z dzieckiem, pewien osad nieufności w duszy malca zostanie. Utrudni mu on serdeczne zbliżenie się do ojca, szczere wypowiedzenie swych uczuć i myśli, zawarcie prawdziwej z nim przyjaźni.

Tym groźniejsze jednak mogą być skutki owych zdawałoby się niewinnych strachów, jeżeli ojciec jest w stosunku do dzieci chłodny, kocha je, ale trzyma się od nich z daleka. Wtedy nieufność i obawa dziecka sprawią, że ojciec odsunie się jeszcze więcej. co tym bardziej utrudni znalezienie łączących ojca i dzieci więzów.

Dziecko skaleczyło się w palce. Płacze — trochę z bólu, trochę ze strachu przed jodyną. Matka perswaduje: jak ci palec nie będę mogła opatrzyć, to palec będzie ci się jątrzył i doktór go utnie. Dziecko, które nie chce czyścić porządnie zębów słyszy: zobaczysz, będzie ci musiała dentystka wszystkie zęby wyrywać!

Doktór i dentystka — to dwa straszaki. A przecież żadna matka nie wie dnia i godziny, nie wie, kiedy będzie musiała iść z dzieckiem do lekarza lub wezwać go do domu. Może dziś jeszcze malec wróci z przedszkola z bólem gardła i gorączką? A może jutro potknie się na schodach i boleśnie zwichnie nogę? Może za parę dni poskarży się, że go ząb b. boli?

Kto będzie go wtedy ratował?

Chore, a więc i zdrowe dziecko powinno widzieć w lekarzu swojego przyjaciela, który chce je wyleczyć. Tymczasem często uważa ono go za wroga, który chce je skrzywdzić. Nic dziwnego więc, że broni się przed nim rękami i nogami, że nie daje sobie obejrzeć gardła, że płaczem i krzykiem utrudnia lekarzowi rozpoznanie choroby.

Matka wstydzi się wtedy za swoje dziecko, tłumaczy, że ono jest nerwowe. Ale czy pomyśli o tym, że wina za jego zachowanie się spada na nią, bo to ona nauczyła swego malca bać się doktora. Czy pomyśli, że jeżeli lekarz w tych warunkach błędnie rozpozna chorobę, to odpowiedzialność za to również spada na nią?

Są rzeczywiście dzieci tak nerwowe, że zbliżenie się obcego człowieka z niezwykłymi przyrządami w ręku, albo też sama atmosfera kliniczna może podziałać na nie deprymująco. Ale łatwiej byłoby im opanować strach i z zaufaniem oddać się w doświadczone ręce lekarza, gdyby wiedziały, że doktór po to się długo uczy, żeby potem umieć leczyć chore dzieci. Że doktór musi dziecko szczegółowo zbadać i obejrzeć, bo inaczej trudno byłoby mu poznać, co dziecku jest.

Mądra matka musi wiedzieć, że dziecko jej bez lekarza i dentysty nie będzie się mogło obejść. Powinna więc ułatwiać mu pracę, a nie utrudniać ją. Przecież mają oni na oku jedynie dobro jej dziecka. Każde dziecko powinno wzrastać w przeświadczeniu, że do doktora trzeba mieć zaufanie. Powinno wiedzieć, że jeżeli nawet pewne zabiegi są bolesne, jednak muszą być zrobione po to, by ono wyzdrowiało.

W zasadzie wszyscy uznajemy doniosłą rolę policjantów, oburzamy się i współczujemy, gdy który z nich padnie z rąki bandyty. W praktyce straszymy nim dzieci. Idź spokojnie, bo cię policjant złapie! Nie wrzeszcz w ogrodzie, bo cię policjant zaprowadzi do więzienia! I mały winowajca z trwożną miną spogląda na przechodzącego obok przedstawiciela władzy. Mundur, czapka, broń, regulowanie jednym ruchem ręki ruchu ulicznego, same przez się mogą zaimponować. A cóż dopiero, jeżeli dziecko się dowie, że pan policjant może jego ,ukochanego synka mamusi, zaaresztować! Lepiej z daleka od pana posterunkowego!

A przecież dziecko okradzione lub napadnięte (tak często czyta się o podstępnym zabieraniu dzieciom ubrań i teczek), powinno zwrócić się o pomoc do pierwszego spotkanego policjanta. Dziecko, które nie może trafić do domu, zamiast błąkać się po ulicach, zamiast prosić o pomoc przypadkowych przechodniów, powinno do policjanta zwrócić się z całym zaufaniem. On je zaprowadzi do domu. A jeżeli dziecko nie zna swego adresu, weźmie je do komisariatu, gdzie się nim zaopiekują i gdzie poinformują się telefonicznie z innymi komisariatami, czy matka nie szuka cennej zguby. Posterunkowy zaopiekuje się dzieckiem na jezdni i przeprowadzi je bezpiecznie na drugą stronę ulicy.

Dziecko powinno więc wiedzieć, że w razie potrzeby do policjanta powinno się zwracać o pomoc. Powinno wiedzieć, że posterunkowy to symbol porządku i bezpieczeństwa. My wszyscy śpimy w nocy spokojnie, bo on czuwa i broni nas przed wrogiem wewnętrznym.

Ale o tym nasze dzieci nie słyszą. One uczą się patrzeć na granatowe mundury, jako na te, przed którymi trzeba uciec, lub w razie możności oszukać je.

Dzieciom naszym grożą różne niebezpieczeństwa — i zły pies i choroba przyniesiona brudnymi rękami i auto na jezdni. Przed nimi trzeba je strzec, bronić. Z nimi trzeba je uczyć walczyć, a nie zatruwać ich dusze urojonymi strachami.

Wanda Dziewulska

Do Szan. Pań Prenumeratorek
od wydawnictwa

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, **na jaki cel** pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o **zmianie adresu** prosimy podawać **obok adresu nowego także i adres dotychczasowy,** gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk,, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy **zawiadamiać** naszą administrację, lub zwracać bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

W zwierciadle mody

MATERIAŁY NAJTAŃSZE

Jest rzeczą zupełnie zastanawiającą, dlaczego nie chcemy nosić latem materiałów najtańszych? Tych przemiłych batystów, woali, kreponików, a które nie są niczym innym, jak właśnie udoskonaloną odmianą dawnych, poczciwych kretonów.

Dziś ogarnął wszystkich pęd do jedwabi. Do materiałów drukowanych według jednego szablonu, na jedwabiach różnego gatunku. A więc na marokenie, szyfonie lub jednej z odmian crêpe. Ten system drukowania jednego wzoru na różnych materiałach i na różnych tłach sprawia, że najulubieńsza i najbardziej twarzowa suknia staje się nie do zniesienia. Przecież bezustannie widzi się własnego sobowtóra. Nie pomoże różnorodność fasonu i sylwetki! Monotonia wzoru nudzi i drażni.

Rzecz oczywista, że wina to fabrykantów, którzy idą po linii najmniejszego oporu, wykorzystując jeden wzór zakupiony do wielorakiego użytku. (Czasem powtarzają go nawet na tkaninach bawełnianych!).

A właśnie wśród nich spotyka się desenie miłe i proste. Kropeczki, kwiatki, kratki, paseczki, Dużą gamę kolorów i wiele odmian tkaniny. Począwszy od zwykłych batystów (po 1 zł 30 gr metr) poprzez różne rodzaje droższych, do droższych jeszcze pik i cieniutkich organdyn.



Wszystkie te towary wyrabiają nasze krajowe fabryki, które (te bardzo duże) doprowadziły swoje wyroby do perfekcji. Każdy gatunek tkaniny jest specjalnie barwiony, odbarwiany i nabiera znów właściwej barwy pod wpływem prania i różnych procesów chemicznych.

Wszystkie te procedury mają na celu jak największe uodpornienie materiału na wpływy atmosferyczne i wodę. Tym się więc tłumaczy wytrzymałość tych materiałów w porównaniu ze sztucznymi jedwabiami. A przy tym co za przyjemność mieć szlafroczek, sukienkę domową lub ogrodową, sukienkę skromną popołudniową z materiału świeżego i tak bardzo tanią. Ta ich taniość dla pań, które umieją szyć same jest niezmiernie pociągająca.



Przecież dosłownie za kilka złotych można mieć miłą, modną suknię, którą można prać i mieć zawsze czystą i świeżą (za 6 — 10 zł).

Materiały te są również bardzo praktyczne na wszelkiego rodzaju dziecięcą garderobę, począwszy od plażowych pajacyków, a kończąc na sukienkach wieczorowych dla młodych panienek.

Równorzędnie z tymi materiałami można uszeregować tkaniny lniane, samodziałowe. Ich udoskonalenie poszło też daleko i z każdym rokiem daje coraz lepsze rezultaty. O nich jednak pomówimy kiedy indziej.

Wracając raz jeszcze do materiałów bawełnianych „najtańszych" nie można pominąć tych, co się nadają na sukienki t. zw. „chłopki". Jest to rodzaj bardzo lubiany przez młode panienki, szczególniej na wsi. Nadaje się też bardzo na wywczasy w górach i na wsi, a przez swoją prostotę i pewien swoisty wdzięk doskonale harmonizuje z tłem przyrody.

Oczywiście najbardziej odpowiada sylwetkom wysmukłym i młodym dziewczyńskim i świeżym buziom.

Fasonów „chłopek" jest bardzo mało. Zawsze powtarza się jedno: obcisły staniczek i suto marszczona spódniczka. Odmiany bywają tylko w staniczkach. Może on być zapinany z tyłu (jak na rys. 1). Wykończony przy szyi białą krezą z organdyny i stojącymi bufkami rękawów.

Może być zapinany z przodu na rząd drobnych guziczków i wykończony białym wykładanym kołnierzykiem z piki i sutymi bufkami (jak na rys. 2).

Zwolenniczki odsłoniętej szyi mogą wycinać taką suknię w zgrabne karo lub owal, a przód zamiast guziczków zasznurować barwną wstążeczką lub tasiemką. Suknia zdobędzie przez to jeszcze bardziej swojski charakter.

Ale nie tylko na chłopki nadają się te wzorzyste tanie materiały. Można z nich szyć śliczne sukienki lekko kloszowe, przewiązane szarfą z tego samego materiału. Górą odsłoniętą szyję wykończa się plisą z tegoż materiału. A rękawki pozostawia się bez gumki w kształcie luźnego dzwonka (jak na rys. 3).



Oczywiście jest to jeden ze sposobów zużycia taniego materiału. Więcej modeli znajdą panie wiosną i latem we właściwym dziale. W każdym razie warto się zastanowić nad tanimi sukniami. *Marieta*

Odżywianie niemowląt

W pierwszym miesiącu życia

Istnieją dwa sposoby odżywiania niemowląt. Pierwszy to karmienie piersią — jedynie racjonalny, jeśli matka jest zdrowa — gdyż pokarm kobiety jako pożywienie naturalne najlepiej sprzyja rozwojowi dziecka. Drugi — to karmienie sztuczne za pomocą mieszanki z mleka krowiego, przegotowanej wody lub kleiku owsianego i cukru. Karmić mieszanką należy tylko wówczas, gdy dla bardzo ważnych powodów matce lekarz zabronił karmienia piersią. W pierwszym rzędzie dotyczy to matek chorych na gruźlicę.

Skąpe wydzielanie pokarmu w ciągu pierwszych kilku dni po porodzie nie może spowodować zaniechania karmienia. Należy dziecko przystawiać do piersi, aby ssaniem pobudzało wydzielanie pokarmu z gruczołów mlecznych.

Po raz pierwszy karmi się niemowlę po upływie 6 do 12 godzin po porodzie. Do czasu pierwszego karmienia należy podawać niemowlęciu lekki napar z rumianku w ilości 1 łyżeczki od herbaty w odstępach czasu około godziny. Słodzenie rumianku jest niepotrzebne.

Przed karmieniem piersią karmiąca myje ręce, następnie obmywa ciepłą wodą brodawkę piersiową, osusza ją, a potem dopiero podaje niemowlęciu. Jeśli piersi wydzielają mleko normalnie, karmi się na przemian, raz z jednej, drugi raz z drugiej piersi. Jeśli ilość mleka jest niewielka i nie wystarczy do nakarmienia dziecka, przy jednym karmieniu wolno podawać kolejno obie piersi.

W ciągu pierwszego tygodnia karmi się niemowlę 7 razy na dobę, to jest przy zachowaniu 6 godzin przerwy nocnej, karmienie powtarza się co 3 godziny. Najodpowiedniej jest karmić po raz pierwszy o 6 rano, potem po kąpieli noworodka o 9 rano, następnie o 12, 15, 18, 21 i 24 godzinie. W ciągu przerwy nocnej należy przyzwyczajać niemowlę od pierwszych dni do spokojnego snu, i w razie płaczu nie uspakajać karmieniem.

W pierwszych dniach ilości pokarmu podawanego jednorazowo wynoszą: w drugim dniu po urodzeniu 10 gramów, czyli na dobę otrzyma 70 gramów pokarmu, w trzecim dniu po 20 gramów przy każdym karmieniu (t. j. 140 gr na dobę, w czwartym dniu 30 gramów jednorazowo i t. d., tak że w ósmym dniu po urodzeniu otrzymuje po 70 gramów przy każdym karmieniu. Tę ilość pokarmu powinno niemowlę dostawać nadal do końca pierwszego miesiąca życia.

W pierwszych dniach po urodzeniu noworodek traci z reguły na wadze około 250 gramów, po czym zaczyna przybierać na wadze, tak że między 8 a 10 dniem życia posiada znowu tę samą wagę, jaką miał w chwili urodzenia. Objaw ten jest najzupełniej naturalny.

Chcąc przekonać się, czy niemowlę wyssało odpowiednią ilość pokarmu, należy je zważyć bezpośrednio przed i po karmieniu. Zwiększenie wagi po karmieniu świadczy o tym, ile spożyło pokarmu. Naturalnie, że potrzebna jest do tego waga odpowiednio czuła i dokładna, gdyż wahania wynoszą początkowo zaledwie 10, bądź potem w 3 dniu 20 gramów i t. d. W drugim, trzecim i czwartym tygodniu życia niemowlę przybiera dziennie około 30 gramów, o ile otrzymuje na dobę do 500 gramów pokarmu.

Przy karmieniu sztucznym lub dokarmianiu w razie zbyt małej wydajności piersi, stosuje się mieszankę z mleka krowiego przygotowaną w sposób następujący: 50 gramów przegotowanego lub pasteuryzowanego mleka krowiego rozcieńcza się 50 gramami lekkiego kleiku owsianego z dodatkiem 8½ gramów cukru zwykłego. Każdorazowo przygotowuje się tylko tyle mieszanki, ile niemowlę ma otrzymać przy jednorazowym karmieniu. Przechowywanie mieszanki choćby przez kilka godzin powoduje psucie się i kwaśnienie. Raczej przechowywać więc oddzielnie mleko przegotowane i gotowy już kleik owsiany, przed podaniem ogrzać i zmieszać oraz dodać cukru.

Mleko, z którego przygotowuje się mieszankę dla niemowląt, pochodzić powinno od krów zdrowych, gdyż bydło często choruje na gruźlicę; ponadto mleko powinno być świeże (po upływie 24 godzin nie nadaje się już do karmienia niemowląt). Udój i przewóz powinny odbywać się z zachowaniem zasad higienicznych. Również w domu, przy przygotowaniu mieszanki przestrzegać należy czystości naczyń. Buteleczki służące do karmienia powinny być dokładnie myte, i po oczyszczeniu wraz ze smoczkiem wygotowane, wysuszone i potem zakorkowane.

Im bardziej przestrzega się czystości naczyń w których przygotowana jest mieszanka, tym rzadziej niemowlę zapadać będzie na zaburzenia trawienne jako to: wymioty lub biegunka. Przy karmieniu sztucznym należy zachowywać te same zasady, co przy karmieniu piersią t. j. ilościowo daje się te same porcje, które wymieniliśmy powyżej. To samo odnosi się do odstępów czasu pomiędzy poszczególnymi karmieniami. Niemowlęta karmione sztucznie ważyć co kilka dni dla zorientowania się, czy przyrost na wadze jest zadawalający. Dzieci kobiet chorych na gruźlicę, a przez to karmione sztucznie, nie powinny stykać się z matkami. Pielęgnowanie ich powierzyć osobie zupełnie zdrowej.

Dr J. E.

Zwiedzamy stolicę

Wiele osób z prowincji marzy o zwiedzeniu Warszawy: niektóre nie znają jej wcale, inne będąc niejednokrotnie w stolicy nie miały nigdy sposobności i warunków do planowego jej zwiedzenia. Najczęściej stoi nam na przeszkodzie brak pieniędzy, drożyzna biletów kolejowych oraz hoteli, nie każdy bowiem ma w Warszawie rodzinę czy znajomych, u których mógłby się zatrzymać.

Dlatego też należy powitać z radością otwarcie nowego Domu Turystycznego na placu Starynkiewicza 7, którego istnienie rozwiąże większą część kłopotów, związanych z przyjazdem do Warszawy. Dom Turystyczny przeznaczony jest co prawda wyłącznie dla wycieczek conajmniej ośmioosobowych; nie jest jednak zastrzeżone, że wycieczki te muszą się składać z członków jakichś organizacji, czy klubów. Każda wycieczka, zupełnie prywatna może się tam zatrzymać, aby tylko przybywała do stolicy w celach turystycznych. Oczywiście sprawa jest ogromnie ułatwiona, jeżeli urządza się wycieczkę szkolną, czy akademicką, lub należy do jakiegoś klubu np. sportowego. Wtedy dana organizacja załatwia wszelkie formalności w porozumieniu ze Związkiem Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy. Nie wszyscy jednak są w tym szczęśliwym położeniu, omówimy więc teraz praktycznie, jak zorganizować wycieczkę w charakterze zupełnie prywatnym. Zaczniemy od tego, żeby w kole naszych przyjaciół czy znajomych znaleźć co najmniej 8 osób, mających chęć zwiedzić stolicę. Następnie należy wystarać się w gminie o zaświadczenie, że zorganizowana przez nas wycieczka chce udać się do Warszawy w celach turystycznych. Koleje wydają bilety ulgowe dla takich wycieczek, więc przejazd do Warszawy będzie nas kosztował taniej. Zatrzymamy się w nowo wybudowanym Domu Turystycznym po okazaniu naszego zaświadczenia z gminy. Pobyt tam będzie kosztował znacznie taniej niż w hotelu, a pomimo to będzie na pewno przyjemniejszy. Dom Turystyczny bowiem jest wyposażony we wszelkie nowoczesne urządzenia (jak natryski, specjalny pokój do prasowania dla pani itp.) i w niczym nie przypomina dawnego typu schronisk; jest utrzymany we wzorowej czystości i porządku, a zamiast sal na kilkanaście czy kilkadziesiąt łóżek są tam 53 pokoje 2, 3 i 4-ro osobowe. Dobrze byłoby jednakże, przygotowując się do wyprawy, porozumieć się z Domem Turystycznym listownie, żeby uniknąć niespodzianek.

Związek Propagandy Turystycznej wydaje ulgi tramwajowe uczestnikom wycieczek, zatrzymujących się w Domu Turystycznym, oraz przydziela w miarę potrzeby przewodników - specjalistów do oprowadzania ich po Warszawie. Pomimo, że Dom Turystyczny został oddany do użytku wycieczek bardzo niedawno, korzystało już z niego około 3 tysięcy osób; jest to niewątpliwie dowodem, jak tego rodzaju placówka była w Warszawie potrzebna.

Skorzystajmy i my z tych ułatwień, jakie wprowadził obecnie Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy i zwiedzajmy licznie stolicę!

Ald.

Nowe książki

Okazujące najżywotniejszą działalność na polu wydawniczym znane **Towarzystwo „Rój"** wydało w ciągu 3 ostatnich miesięcy szereg jak zawsze aktualnych i zarazem wartościowych książek. W szkicu niniejszym pragnę zrobić niejako przegląd tych książek, które się ostatnio ukazały.

Pierwszą godną uwagi jest powieść debiutującej dopiero w tej pracy **Marii Ukniewskiej** p. t. **„Strachy"**. Jest to rodzaj pamiętnika girls z małego teatrzyku. Książka ta, utrzymana w tempie wartkim, pociąga nas zarówno tematem jak i podejściem do rzeczy na pozór błahych, ale bystrze przez autorkę podpatrzonych, które składają się na nasze życie.

Aktualną ostatnio kwestią jest sprawa kolonizacji rolniczej, dlatego też książkę **„Madagaskar"** M. B. **Lepeckiego** przeczytają chętnie ci, którzy interesują się tą sprawą. Książka ta jest niejako monografią Madagaskaru.

Prawdopodobnie wiele z nas słuchało z zainteresowaniem w każdą niedzielę przez radio — odcinka powieści mówionej **Marii Kuncewiczowej** p. t. **„Dni powszednie pp. Kowalskich"**. Oprowadzane przez narratora poznałyśmy smutki i radości tych dwojga ludzi. Dziś powieść ta ukazała się już w wydaniu książkowym. Dalszym ciągiem zaś jej jest powieść tejże autorki p. t. **„Kowalscy się odnaleźli"**.

Wszyscy, którzy czytali niezapomnianą i głęboką książkę **Wandy Wasilewskiej** p. t. **„Ojczyzna"**, chętnie wezmą do ręki nową pracę tej autorki p. t. **„Ziemia w jarzmie"**.

Pan **Jan Straszewski** w książce p. t. **„Życie codzienne i świąteczne waszmość pana i jejmość jego małżonki"**, daje obraz życia naszych przodków z minionych stuleci.

Były więzień Świętokrzyski **Sergiusz Piasecki** napisał w czasie pobytu swego w więzieniu oprócz znanej nam już powieści „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" jeszcze i **„Piąty etap"**. Książka ta zarówno ze względu na osobę autora, jak i na treść może liczyć na wiele czytelniczek.

Jakim uznaniem cieszy się twórczość **Tadeusza Dołęgi-Mostowicza** świadczyć może fakt, że film osnuty na tle jego powieści p. t. „Znachor" był wyświetlany w samej tylko Warszawie 8 miesięcy bez przerwy. W najnowszej swej powieści **„Trzy serca"** autor okazał nam swój talent pisarski w całej pełni.

Kogo interesuje powieść historyczna, niech przeczyta **„Złotą Wolność" Zofii Kossak** z czasów Żółkiewskiego i Chodkiewicza.

C. O. P. — to ziemia między Wisłą i Sanem. **P. Jerzy Ostrowski** w swej pracy p. t. **„Widły Wisły i Sanu"** maluje nam warunki ekonomiczne i geograficzne, wśród których powstanie Centralny Okręg Przemysłowy.

Inną powieścią historyczną są **„Iskry na szablach" Mieczysława Smolarskiego**. Powieść ta ukazuje nam epokę Władysława IV w dobie jego największej potęgi.

O młodzieży z uniwersytetu wileńskiego w epoce filomackiej mówi **Wanda Dobaczewska** w powieści p. t. **„Tam gdzie się serca palą"**.

Wszystkie panie dobrze znają futro foki — także aksamitne, czarne, ale pewnie nie wszystkie wiedzą, że jest też i biała foka, zdobycz najbardziej przez myśliwych poszukiwana. **Czesław Jacek Centkiewicz** w książce swej p. t. **„Biała foka"** opowiada nam o wielkich przygodach na bezkresnych zda się lodach Arktyku.

Aldus Huxley — jeden z najbardziej znanych współczesnych pisarzy zagranicznych daje nam powieść oryginalną w całym tego słowa znaczeniu p. t. **„Niewidomy w gazie"**.

Wreszcie **Vicki Baum** ta najpopularniejsza bodaj na kontynencie pisarka obdarzyła nas nową bardzo ciekawą i doskonale przemyślaną powieścią p. t. **„Wyprzedaż"**.

Stefan Szpakowski

BIUROWOŚĆ PANI DOMU

M. Staniszewska. Wyd. M. Arcta. Warszawa 1938, cena zł. 2.50.

Książeczka p. Staniszewskiej powinna być przyjęta przez nasze Panie Domu z uznaniem, wprowadza je bowiem w sposób umiejętny w świat kwitów, podatków, opłat, asekuracji, ubezpieczeń, podań i odwołań, świat tak mało kobiecie znany i zazwyczaj przez nią lekceważony.

Tak się już utarło, że w większości wypadków zajmował się tymi sprawami raczej pan domu, dziś jednak, w epoce samodzielności kobiecej, w czasach wysiłków aby gospodarstwo domowe uczynić sprawnie działającą komórką gospodarstwa narodowego, pani domu coraz samodzielniej, coraz roztropniej i celowiej musi kierować swym domem.

Książka „Biurowość Pani Domu", ułatwi każdej gospodyni organizację rachunkowości oraz pozwoli uniknąć przykrości i wydatków wynikających z nieznajomości przepisów w sprawach, z którymi się przecież stykamy niemal codziennie.

JEDZIEMY DO FRANCJI

Halina i Charles Buré. Wyd M. Arcta Warszawa 1938, zł. 2.20.

Nieoceniona książeczka dla wybierających się do Francji. Krótki a treściwy przewodnik. Zazwyczaj wiemy już przed wyjazdem co zobaczyć i zwiedzić, nie wiemy jednak prawie nigdy jak się urządzić, aby nie narazić się na stratę czasu i pieniędzy. Z książki państwa Buré dowiadujemy się właśnie rzeczy najpotrzebniejszych, gdzie i co zobaczyć, np. pamiątki polskie w Paryżu, czym i gdzie dojechać, gdzie zamieszkać, gdzie zjeść dobrze a niedrogo. Wszystko to znajduje doskonałe rozwiązanie w pożytecznym przewodniku, a poparte szeregiem celowo dobranych rozmówek, staje się cennym podręcznikiem dla turysty.

Rady kosmetyczne

ODTŁUSZCZENIE SKÓRY

P. Irena.

Powinna Pani myć twarz wodą ciepłą i mydłem boraksowym lub rezorcynowym, razem z mydłem wymasować ją dobrze otrębami pszennymi, które 2 — 3 razy na tydzień można dla wzmocnienia działania rozrabiać na papkę 3%-ową wodą utlenioną. Po opłukaniu i osuszeniu przecierać twarz watką zmoczoną w wódce borno-tymolowej, którą dostanie Pani w aptece. Puder można używać tylko higieniczny — suchy.

Poza tym przyrządzi sobie Pani maseczkę: 1 białko ubić na pianę, dodać 25 kropli cytrynowego soku, na koniec noża odrobinkę boraksu, 50 gramów spirytusu—masę, jaka się utworzy dobrze utrzeć, przefasować przez sito i złożyć do słoika.

Dwa —trzy razy na tydzień wieczorem po umyciu twarzy należy pokryć tą masą dość cienko twarz, oprócz oczodołów; początkowo zmywać po 15—20 minutach, potym stopniowo przedłużać czas trzymania maski aż dojdzie się do pozostawienia jej na całą noc. Po upływie odpowiedniego czasu odmoczyć maskę letnim kompresem i zmyć watką lekko, nie trąc skóry.

Przy takim dość gwałtownym odtłuszczaniu skóry, może ona trochę pierzchnąć, łuszczyć się — żeby temu zapobiec można wieczorem przed umyciem przecierać ją czystym olejkiem migdałowym na kawałku batystu, a dopiero po 10 — 15 minutach umyć wodą i mydłem.

SPOSÓB STOSOWANIA RÓŻU

P. D. D. z L.

Określenie skóry Pani przez kosmetyczkę nic mi nie mówi — musi Pani jeszcze raz dokładnie opisać wygląd twarzy — wszystkie najmniejsze defekty, o których usunięcie chodzi — proszę także podać mi stan zdrowia wewnętrznego — to dopiero zorientuje mnie w rodzaju skóry i będę mogła podać wyczerpujące wskazówki pielęgnacji.

Firma, której preparaty Pani używa zupełnie nie jest mi znana, dlatego nie mogę o nich nic powiedzieć.

Co do różu, to nigdy nie wolno używać go w kremie — tłustego, bo farba, którą w takim wypadku kładziemy bezpośrednio na skórę przenika do porów i szkodzi skórze, choćby była najlepsza. Róż można używać tylko suchy i to najpierw należy twarz zapudrować, potym dopiero nałożyć róż i jeszcze stonować pudrem.

SUCHA CERA

Cery suche powinny unikać naświetlania skóry słońcem, bo ono jeszcze bardziej wysusza i oczywiście powoduje w ten sposób zmarszczki. Nad morzem przebywa się przeważnie na plaży, a działanie słońca wzmocnione jest jeszcze z powodu przesycenia powietrza solą i jodem — dlatego rzeczywiście dla Pań o cerach suchych pobyt nad morzem przez czas dłuższy nie jest wskazany.

CERA MIESZANA

P. H. A. n/Niemnem.

Tego rodzaju skórę należy traktować różnie na poszczególnych jej odcinkach, pielęgnacja skóry Pani powinna być następująca: wieczorem całą twarz lekko ale dokładnie przetrzeć olejkiem migdałowym na kawałku batystu, aby zabezpieczyć skórę od stałego łuszczenia. Po chwili dopiero umyć twarz wodą letnią i mydłem leczniczym przetłuszczonym; po namydleniu miejsca, gdzie są rozszerzone pory oczyścić masując czerstwym chlebem razowym rozmoczonym w wodzie. Po zmyciu tego wszystkiego wodą ciepłą osuszyć twarz i miejsca, gdzie są pory przetrzeć watką zwilżoną w wódce bornej, którą kupi Pani

w aptece. Na noc policzki należy posmarować coldkremem, a także dać go odrobinkę pod oczy, żeby zapobiegać zmarszczkom. Kremy wbija się zawsze końcami palców ruchem opukiwania od brody do skroni, pod oczyma bardzo leciuteńko jednym palcem od skroni do nosa.

Rano umyć twarz wodą i mydłem, osuszyć. Jeżeli tam, gdzie Pani mieszka jest dużo kurzu, to lepiej byłoby używać puder, bo wtedy kurz nie osiada bezpośrednio na skórze. Puder powinien być zawsze dobrej firmy — osiadający lekko, nie przylegający do skóry.

Specjalnie jeszcze aby leczyć zmarszczki przyrządzi sobie Pani taki krem: żółtko, 25 gramów białej wazeliny i 15 gramów nicejskiej oliwy dobrze razem utrzeć—przechowywać w czystym słoiczku. Dwa—trzy razy na tydzień na całą noc posmarować tym kremem policzki i pod oczyma — zamiast coldkremu.

Mleko zsiadłe w poszczególnych wypadkach daje nawet bardzo dobre wyniki, ale dla Pani byłoby ono zupełnie bez znaczenia.

GRZYBEK MIĘDZY PALCAMI OD NÓG

Ma Pani grzybek między palcami nóg. Radziłabym moczyć nogi dwa razy tygodniowo w słabym roztworze kory dębowej — łyżka na litr odwaru. Codziennie na noc smarować za pomocą watki na wykałaczce mieszaniną gliceryny z boraksem — szczyptę boraksu wymieszać z kilkoma kroplami gliceryny tak, żeby utworzyła się biała zawiesina — tym smarować. Można też mieszankę tę zrobić z taniny z gliceryną.

Rano przemywać czystą wódką rozcieńczoną pół na pół przegotowaną wodą zimną, osuszyć i zasypać talkiem.

ŁUPIEŻ

Aby zwalczyć łupież, należy dwa razy w tygodniu przecierać skórę głowy wódką salicylową; co 10 dni na 24 godziny przed umyciem głowy wetrzeć w skórę maść siarkową 10%-ową na coldkremie. Myć włosy wodą dobrze ciepłą i mydłem rozgotowanym dziegciowo-siarkowym, płukać bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatniego płukania użyć odwaru skrzypu — garść na litr odwaru.

Dwa razy dziennie czesać i szczotkować włosy, to pobudza krążenie krwi w skórze głowy i cebulki lepiej odżywiane zyskują na odporności.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
„IZIS" w Warszawie.

Z CYKLU: „NIEDOLE ZWIERZĄT"

Pani terrier Fryc ma pchły. Zwierzę nie jest w stanie wypowiedzieć jak cierpi. Z nim cierpi całe otoczenie — pchły rozłażą się.

Jedynie KATOL uwolni psa i Pani przyjaciół od tej niemiłej plagi.

Prace ogrodnicze w maju

W ogrodzie owocowym. Do połowy miesiąca wykańczać zasilanie drzew i krzewów. Drzewka posadzone w kwietniu podczas suszy należy obficie podlewać, jeżeli jest kilka sztuk podejrzanych o nieprzyjęcie się, to trzeba je okręcić wilgotnym mchem i często zwilżać, a nawet dobrze jest miski dokoła drzewa wyłożyć nawozem.

Ziemia pod drzewami i krzewami musi być spulchniona i oczyszczona z chwastów. U malin usunąć wszystkie tegoroczne pędy prócz pięciu najsilniejszych.

Kończyć przeszczepianie drzew owocowych.

Ponieważ w połowie maja bywają zwykle dość silne przymrozki, należy zawczasu zabezpieczyć się przed nimi, przygotowując okrycia na brzoskwinie, morele i wino, które w razie potrzeby można będzie zarzucić.

Nie należy zapominać o prowadzeniu bezustannej walki ze szkodnikami.

Gniazda gąsienic na drzewach trzeba wynajdywać i niszczyć. W maju co kilka lat pokazują się w większej ilości chrabąszcze, należy je tępić energicznie, strząsając z drzew najlepiej w porze rannej, kiedy są zziębnięte i mało ruchliwe.

Wszystkie drzewa i krzewy po okwitnięciu należy zraszać cieczą bordoską i kalifornijską w celu zabicia różnych grzybków pasożytniczych. Dodatek zieleni paryskiej przy opryskiwaniu wpływa na wytępienie gąsienic.

Kędzierzawienie liści u brzoskwiń jest chorobą którą trzeba zwalczać, obcinając i paląc pędy opanowane przez nią.

Ziemię w truskawkach i malinach trzeba oczyścić i zmotyczkować, a potem jak najczęściej wzruszać.

Po przekwitnięciu drzew i zawiązaniu się owoców dobrze jest zasilić drzewa rozcieńczoną gnojówką.

W ogrodzie warzywnym. Maj jest miesiącem, na który przypada największa ilość wysadzanych rozsad, a więc wczesne kapusty, kalafiory, kalarepy, cebula, selery, pory, późniejsza sałata, oraz pomidory w połowie miesiąca. Około 10 maja należy przystąpić do siewu fasoli zarówno karłowej, jak i tyczkowej, oraz ogórków gruntowych i dyni. Powtórzyć również trzeba siew groszku, sałaty, szpinaku, rzodkiewki. Wczesne ziemniaki, oraz wcześniejsze kapusty, kalafiory i grochy należy okopywać.

Okna inspektowe otwiera się bardzo szeroko, a nawet zupełnie usuwa się w celu zahartowania rozsad. Wolne po rozsadach okna inspektowe obsadza się ogórkami i melonami. Na zagonkach z ogórkami po obu stronach brzegiem można posadzić kalarepkę i sałatę.

Szparagi podbierać w ciągu całego miesiąca. Można zakładać nową szparagarnię. Rozpocząć zbiór rabarbaru i pilnować, żeby wszystkie kiście kwiatowe natychmiast po ukazaniu się zostały usunięte.

Rozsadniki wolne już po rozsadach zasilić kompostem, doskonale będą się nadawały wtedy pod ogórki, melony i pomidory.

Wycinać szpinak, nie dopuszczając go do kwitnienia. Można już zaczynać gęsty wysiew cebuli w celu otrzymania dymki. O ile zauważymy występowanie pchełki na kapuście, należy przystąpić jak najszybciej do walki, posypując rośliny pyłem wapiennym, pyłem tytoniowym, lub popiołem drzewnym.

Przy sadzeniu selerów i kalarepki wskazane jest uważać, aby było ono płytkie, gdyż wtedy jarzyny te będą większe i delikatniejsze. Ziemię przy uprawie wszystkich warzyw trzeba utrzymywać w czystości i starannie usuwać chwasty, ponieważ walka z nimi w tym okresie jest jeszcze łatwa i szybka. Poza tym musimy dbać o to, żeby ziemię jak najczęściej spulchniać przez płytkie motyczkowanie, szczególnie podczas suszy i po silnym deszczu.

W ogrodzie ozdobnym. Pielęgnować trawniki, te, które mają kolor żółtawy, lub brunatny trzeba zasilać rozcieńczoną gnojówką, albo jakimś nawozem azotowym np. saletrą, rozpuszczoną w wodzie, przy czym daje się 20 g saletry na 10 litrów wody. Darniowanie skarp i kantów należy wykańczać w tym miesiącu. Trawę na trawnikach powinno się regularnie kosić i w miarę możności potem podlewać i wałować.

Krzewy przekwitłe w maju muszą być przycięte; trzeba wykonywać ostrożnie cięcie żywopłotów, aby zachować ich odpowiednią linię.

Usuwać przekwitające kwiaty wiosenne, wysadzając na ich miejsce lewkonie, goździki, heliotropy, werbeny i inne kwiaty letnie. Również w maju można wysadzać dalie, gladiolusy i montbrecje, ziemia powinna być dla nich odpowiednio przygotowana: spulchniona przynajmniej na 50 cm i zmieszana z ziemią kompostową.

Można już powystawiać na dwór rośliny dekoracyjne szklarni zimnej. Rozpinać trzeba w dalszym ciągu rośliny pnące. Gdy zauważymy, że pojawia się na różach mączniak, należy w celu zwalczenia go opylać porażone krzaki siarką, zmieszaną z wapnem niegaszonym w stosunku 2 : 1.

Zbierać nasiona bratków, niezapominajek i stokrotek po przekwitnięciu. Ogród utrzymywać w wielkim porządku i oczyszczać, oraz gracować dróżki.

W pokoju. Wszystkie rośliny muszą być obficie podlewane, nieraz nawet po dwa razy dziennie w miarę szybkiego wysychania. Pokoje powinny być doskonale przewietrzane, aby roślinom dostarczyć jak najwięcej powietrza. Rośliny stojące dalej od okien, należy zbliżać do światła, a nawet umieścić w pełnym słońcu, lepiej jest stopniowo obracać je, aby były równomiernie oświetlane z różnych stron.

Parę razy dziennie dobrze jest zraszać rośliny przy pomocy rozpylacza, używając odstałej wody. W tym okresie trzeba pilnie uważać, czy nie pojawią się jakiekolwiek szkodniki i chronić przed nimi.

Wszystkie wytrzymalsze rośliny można po 15 maja wystawić na balkony, werandy, lub do ogródka, z wyjątkiem jednak palm i paproci. Na balkonach lepiej byłoby umieszczać rośliny w kubłach, aby nie wysuszał ich zbytnio wiatr i słońce.

Wykańczać należy przesadzanie roślin doniczkowych, jeżeli jeszcze nie zostało to uczynione. Wszystkie rośliny silnie rozkrzewiające się powinno przesadzać się do większych doniczek. Te rośliny, które muszą zostać nie przesadzone, powinno się zasilać i podlewać w tym celu od czasu do czasu rozcieńczoną gnojówką, lub posypywać opiłkami rogowymi.

Skrzynki na balkonach i przy oknach obsadza się siewkami kwiatów letnich.

Inż. Janina Honczarenkowa

Nasza skrzynka

Szanowne Panie!

Chciałabym i ja zabrać głos w sprawach, które obchodzą wszystkie Panie domu, chociaż nie jestem prenumeratorką; dotychczas kupowałam luźne numery.

Zainteresowały mnie sprawy, poruszone przez Panią Wilniankę, Panią Grażynę i uważam, że pismo takie jak „Praktyczna Pani" jest dla wszystkich i dla tych Pań, które mają w budżecie do 200 zł., i dla tych, które mają znacznie więcej. Co interesuje jedne Panie, przechodzi mimo uszu drugim i każda z Pań powinna wiedzieć, co dla niej jest możliwe, a co nie, bez żadnej zawiści czy zazdrości. Tak jak w sklepach mamy towary o różnej rozpiętości cen i choć nęcą oko, ale zawsze wybieramy to, co jest dla nas dostępne. Chodzi o to, aby — czy to będzie tańsze, czy droższe, żeby było estetyczne, a już każda z nas wybierze sobie projekt odpowiedni do jej budżetu. A więc ja osobiście prosiłabym Szanowne Panie bardzo o podawanie na tym miejscu projektów przyjęć i większych i skromniejszych, bo w każdym domu zawsze tak wypadnie, że raz trzeba urządzić przyjęcie bardziej wystawne, kosztowniejsze, a raz skromne, ot tak na poczekaniu, przypuśćmi jakaś wędlina, ogórek, pomidory, tylko żeby to było tak jakoś ładniej, tak inaczej niż zwykle, byle dobrze dobrane i estetyczne. Pole do pomysłów duże. Chodzi o to, aby nie wydawać pieniędzy chaotycznie i czasem zupełnie niepotrzebnie. A także prosiłabym o pomysły w ozdabianiu naszych wnętrz. Bo na pewno niejedna z Pań, tak jak i ja, odmówi sobie czegoś, byleby w swoim domu miała pięknie. Proszę w imieniu Tych właśnie Pań, o takie piękne, gustowne pomysły i jeśli to możliwe z rysunkami.

„Mój budżet" nauczył nas tego, aby każdy grosz miał swoje przeznaczenie.

Janka

Dla „Jedynaka" z numeru 47 — 1937 r.

Ponieważ żadna z Pań nie odpowiedziała, przeto ja skreślę parę uwag, chociaż nie powinnam może zabierać głosu, będąc 30-letnią panną, która nie ma ani jednego warunku na żonę i matkę, oprócz chęci na pierwszą. Temat „Jedynak", te ostatnie powinny naświetlić. Może niniejszy list da początek dyskusji.

Szanowna Pani, o ile między domownikami panuje harmonia, wychowanie synka absorbuje Panią więcej, niż wszystkie inne sprawy, a usposobienie nerwowe w większości wypadków da się opanować, (wychowawcy z zawodu także czasem tracą równowagę), to myślę, że lepiej będzie, gdy „Jedynaka" zostawi Pani nadal w domu rodzinnym do czasu, aż sam zechce ten dom opuścić. Dzieci zawsze odchodzą od rodziców, jeżeli nie fizycznie to duchowo, pocóż więc z własnej woli tę chwilę przyśpieszać.

Gromadne (że się tak wyrażę) wychowanie w kollegium ma wielkie swoje zalety, ale jedną wadę, na którą nie ma rady— przytłumia w dziecku uczucia rodzinne, odsuwa go od najbliższych. Niechże więc tam wychowają się dzieci tych rodziców, którzy nie mogą, czy nie umieją dać im dobrych, słonecznych warunków w domu. Chce Pani by synalek wyrósł na szlachetnego, religijnego człowieka, dobrego obywatela - Polaka, wartościowego członka społeczeństwa. Życzę z całego serca, aby był takim i oby takich ludzi było jak najwięcej.

Gracella

Łaskawe Panie!

Jestem dopiero od kilku miesięcy prenumeratorką pisma „Praktyczna Pani". Nigdy jeszcze nie pisałam żadnych artykułów, ani w ogóle nie brałam udziału w podobnych dyskusjach. Temat pomocnice domowe interesują mnie bardzo, choć nie jestem ani jedną z „pań", ani pomocnicą, o których mowa.

„Pomocnicą" pani domu jednak jestem. Zajmuję się od szeregu lat wychowywaniem i nauczaniem dzieci. Wyręczam więc w tym Panie i pomagam we wszystkich czynnościach „pani domu" gospodarstwa domowego.

Mam wiele sposobności zetknięcia się ze służbą. Obserwuję te dziewczęta z boku, z daleka, wchodzę w głąb ich czucia i odczucia.

Według mego zdania, służba, to tak jak wojsko, im krócej się je trzyma, tym się lepiej zachowują. Im sprawiedliwiej postępujemy z nimi, tym większy mają szacunek dla swoich zwierzników i im więcej odczuwają serca i życzliwości, tym więcej tego serca i życzliwości okazują swoim zwierzchnikom. I tak jak nauczyciel w szkole, sam, swoim postępowaniem zmusza do posłuszeństwa dzieci i szacunku dla siebie, tak samo jest w wojsku, tak samo powinno być w stosunku dziecka do rodziców i tak samo służby do państwa.

Służba wszakże rekrutuje się przeważnie z ludu (o jednostkach z inteligencji, które też muszą chwilowo, czy jakiś dłuższy okres czasu należeć do służby, nie mówię). Taka dziewczyna z ludu, nie była nigdy „chowana", jeśli miała zacną matkę, to wszczepiła w nią zasady religijne, ale poza tym nic. Często też trafia się taka sierota która nigdy nie zaznała miłości rodzinnej, a której brak tego jak każdej z nas, daje się w swoim czasie dotkliwie odczuć. Jeśli taka Stefcia, Helcia lub Frania patrzy, że jej pani opływa we wszystko, że żyje w wygodach, nie pracuje wcale, a jest pieszczona, szanowana, lubiana, a ona, choć nikomu nic złego nie zrobiła, nie wie co to matka, ani rodzina, ani wygoda. Wie, że musi ciężko pracować i pociesza się tylko tym, że przyjdzie czas, kiedy i dla niej „słoneczko zaświeci". A jeśli ten czas nie nadchodzi nie można się dziwić, że usposobienie danej dziewczyny jest przykre i niedelikatne. W tym wypadku mam wielki szacunek dla pani W. Ł., która bardzo wyczerpująco i mądrze pisała o doli tych dziewcząt w 50 numerze grudniowego zeszytu Prak Pani. Gdyby wszystkie Panie tak myślały, jak Pani W. Ł. i Pani Gaździnka, toby nie było tych płaczów i narzekań, ani ze strony Pań, ani też pomocnic.

Wielokrotnie też spostrzegłam fakt, że sobie służba nic nie robi z pani, która za jakieś małe przewinienie krzyczy i wymyśla w zdenerwowaniu, a innym razem za to samo przewinienie, lub większe nie powie nic lub na nie zwraca małą uwagę. Trudno jest bardzo panować nad nerwami, to prawda, lecz Panie, które mają to „nieszczęście" trzymania służby, muszą wydawać rozkazy bez zdenerwowania i muszą umieć rozkazywać, bo służba musi słuchać i być obowiązkową wtedy, kiedy wie, że nagrodzono, czy skrzyczano ją sprawiedliwie. Jeżeliby łaskawe Panie zechciały się nad tym zastanowić, jak bardzo demoralizuje służbę taka rzecz na przykład: Pani nie pozwala przypuśćmy używać innej wody do picia, jak ze źródła lub przegotowanej. I służba ma nakazane tylko taką wodę do picia podawać! Podawana jest więc żądana woda, tylko wtedy, jeśli „pani" lub „pan" są w złym humorze, bo wtedy zwrócą uwagę na to lub nakrzyczą, i t. p. przykładów można podawać tysiące, a Panie nie wiedzą, że same są winne, iż Kasia lub Frania jest niesumienna.

Podam innego rodzaju przykład. W pewnym domu znalazła się poczciwa dziewczynina. Spełniała ona swoje obowiązki pokojowej dość dobrze. Była pracowita, życzliwa, i wiernie oddana swej pani. Tłumaczyłam jej zawsze, że im sumienniej będzie pracować i dokładniej swe obowiązki spełniać ,tym więcej będzie lubianą, zasłuży na większe zaufanie i, kto wie, może będzie miała pensję podwyższoną, gdyż dostawała 15 zł. a pracowała bardzo, bo i sprzątała 9 pokoi i czyściła rzeczy i obuwie, lampy naléwała i czyściła (rzecz miała miejsce na wsi), prała i prasowała, a często też i koło dzieci coś zrobiła, bo przez dzieci była bardzo lubiana. Czyściła, kąpała i wyprowadzała psy na spacer.

Ale była zadowolona, uśmiechnięta, chętna. Panią swoją uwielbiała za to tylko, że się do niej często uśmiechała i nie broniła jej chodzić w niedzielę do kościoła na sumę i nie krzyczała, ani robiła żadnych wymówek za to, jeśli w niedzielę nie wróciła na czas do obiadu. Była w domu ogólna harmonia. Ale zaczęły się zmieniać kucharki, powodu już nie pamiętam. Pani owego domu już była tak zmęczona przyjmowaniem coraz kogoś nowego w dom, że postanowiła zatrzymać na dłużej jedną z kucharek, która posiadała jedyną tylko zaletę — smacznie gotowała i to nie zawsze. Poza tym była babą z „piekła rodem", przeklinała, garnkami rzucała, z resztą służby się kłóciła, na Polę zawsze coś wynajdywała i skarżyła, uważała przy tym, by się zbytnio nie zmęczyć, więc i obiady na czas nie były wydawane, bo „sama sobie nie mogła dać rady". Przyjęła podkuchenną, która zaraz za 2 tygodnie uciekła i to samo zrobiły następne, których w przeciągu 3 miesięcy było 10, dosłownie dziesięć! Za to dostawała pensję 40 zł., bo tak zażądała, a pani o dziwo! Spodobała ją sobie i dawała, dogadzała, byleby mieć „spokój" z przyjmowaniem nowych. Zauważyłam nawet sama, z wielkim podziwem, że kucharka owa była w wielkich „łaskach" u Pani.

Pola oczywiście, od tej pory, stała się wrogiem domu, zrobiła się krnąbrną, nie staranną i często odpowiadała niegrzecznie.

Nie mogła bowiem znieść tego, że jej Pani, taka dobra, łaskawa, przez nią wielbiona, jest tak niesprawiedliwa. Na dodatek złego zapowiedziała jej, że ją zwolni ze służby, jeśli będzie się z kucharką kłócić! Może Panie wydadzą same sąd, czy Pola była winna temu, że ją spotkała krzywda i niesprawiedliwość?

A Pani, którą mam na myśli, nie odznaczała się ani złym sercem ,ani fałszywością. Tylko nie miała ochoty zagłębiać się w to, co odczuwała Pola, ani zastanawiać się nad swoim postępowaniem.

Proszę mi wybaczyć moje śmiałe wypowiedzenie się, lecz podałam tu w krótkości to, co mnie już od dawna zastanawia.

„Ma".

Przypomnienia drobiowe na maj

W tym miesiącu obfitość chrabąszczy, które stanowią istną plagę w ogrodzie i parku, nieraz dopomaga do utrzymywania drobiu tanim kosztem. Drób chętnie je spożywa, a systematyczne otrząsanie chrabąszczy z drzew w rannych godzinach zapobiega całkowitemu zniszczeniu listowia i kwiatów. Zebrane chrabąszcze trzeba parzyć wrzącą wodą i dawać drobiowi tyle, ile zjedzą. Żywiąc nimi kurczęta, nie trzeba jednak zapominać, że prócz tego konieczne jest zadawanie śrutowanego ziarna, mielonych kości, tłuczonych skorup od jaj, węgla drzewnego i drobnego żwirku — te ostatnie stanowią niezbędny do trawienia dodatek mineralny. Nadmiar chrabąszczy można przechować na zimę, parząc je najpierw wodą, a następnie, dokładnie wysuszone w gorącym piecu, składać w suchym miejscu. W zimie traktować je, jako mięsną domieszkę do karmy, pamiętając, aby przed użyciem zostały namoczone w gorącej wodzie dla rozmiękczenia.

Już w maju powinno się rozpocząć przygotowywanie zapasu suszonych pokrzyw, które następnie przechowuje się w suchym i przewiewnym miejscu. W zimie pokrzywy suszone, starte i dodane do gotowanych ziemniaków, dodatnio wpływają na nieśność i zdrowotność kur. Trzeba jednak pamiętać, że pokrzywy spożywane w nadmiarze drażnią narządy trawienne i rozrodcze.

W maju rozpoczynają się lęgi indycząt i perlicząt. Tak jedne, jak i drugie wymagają systematycznego i starannego żywienia. Najlepiej karmić je serkiem z jajka (jedno jajko rozbite w ½ szklance mleka), zmieszanym z gotowanym na sypko ryżem i siekaną zieleniną (pokrzywa, szczypiorek, sałata, krwawnik itp.). Stopniowo przechodzi się na kaszę jaglaną lub jęczmienną gotowaną, z większym dodatkiem zieleni, a także twarogu, który trzeba przypiekać na patelni, aby zrobił się sypki. Z początku karmić 6—7 razy dziennie, potem rzadziej. Doskonale działa na ich samopoczucie niewielka dawka jaj mrówczych, to też w okolicach lesistych nie trudno jest postarać się o ten dietetyczny dodatek.

Zbiórkę jaj mrówczych przeprowadza się w następujący sposób: napotkawszy mrowisko, zbiera się łopatą całą jego zawartość do worka i zanosi się na miejsce słoneczne i oczyszczone z wszelkiej roślinności. Zawartość worka rozsypuje się cienką warstwą na piasku, a w pośrodku kładzie kilka gałęzi. Mrówki, zobaczywszy jajka, leżące w słońcu szybko je przenoszą w cień pod gałęzie, składając na kupkę, skąd je potem wszystkie można zebrać do pudełka, a worek napełnić zawartością dalej napotkanego mrowiska i postąpić jak wyżej, póki nie zrobi się odpowiedniego zapasu jajek.

Między wieloma pasożytami drobiu, jak kleszcze, pluskwy, pchły, wszy i piórogryzy, na co radykalnym środkiem tępienie jest częste bielenie kurnika z dodatkiem kreoliny (łyżka na wiadro przygotowanego do bielenia wapna) oraz kąpiel z piasku, popiołu drzewnego i odrobiny siarki, znamy jeszcze pasożyty, napastujące szczególniej kurczęta. Są to *moliki*, które rozmnażają się w czasie upałów i suszy, mnożą się szybko i żywią krwią, którą wysysają za pomocą ssawek. Są one bardzo małe, wielkości główki od szpilki. Nasycone krwią są czerwone lub niebieskie. Jajka składają w szpary ścian i podłogi. Aby je wytępić, trzeba kurczęta obsypywać proszkiem do tępienia owadów, nie zaniedbując przygotowania wyżej wspomnianej kąpieli piaskowej, którą powinno się urządzać zawsze w najsłoneczniejszym miejscu na wybiegu. Prócz tego dla zniszczenia jajek wymyć ściany i podłogi kreoliną, a następnie dokładnie je pobielić wapnem z dodatkiem kreoliny. Pamiętać, aby z nastaniem ciepłych dni korytka i poidełka były czysto utrzymywane. Karmić drób w przeciągu 15 minut i następnie resztki sprzątnąć, aby nie kwaśniały, gdyż taka karma jest szkodliwa. Nie zapominać o tym, że nadmiar pożywienia w miesiącach letnich wpływa na tworzenie się tłuszczu, a zmniejsza nieśność kur. Kilka razy tygodniowo do wody dodawać 2 — 3 gr. siarczanu żelaza na litr czystej wody, co działa wzmacniająco i dezynfekcyjnie.

H. P.

Pasieka w maju

W okolicy, gdzie jest dużo sadów i rzepaku, pszczoły na wiosnę mają obfity pożytek i trzeba im wtedy dostarczyć sporo plastrów gotowych i węzy sztucznej, aby mogły zgromadzić jak największe zapasy miodu. Plastry te dosuwa się od brzegu przy samym zatworku. W miarę rozwoju rojów, co ściśle związane jest z warunkami atmosferycznymi oraz ilością roślin miododajnych, powinno się otwory wylotowe rozszerzyć. Słabsze roje zasila się czerwiem lub muchą (muchą nazywa się pszczoły w gwarze pasiecznej).

Zasilanie czerwiem. Czerwiem można zasilać tylko takie roje, w których pszczoły mogłyby obsiąść cały dodany plaster. Można dodawać tylko jeden plaster na raz, a po kilku dniach dodajemy drugi. Dodany plaster wstawiamy w środek gniazda, zwracając uwagę na to, żeby czerw nie sięgał w nim dalej od czerwia miejscowego. Jeśli silnemu rojowi zabieramy jeden albo dwa plastry, zapełnione czerwiem krytym, to na ich miejsce powinno się wstawić zapasowe plastry woszczyny pszczelnej.

Zasilanie muchą. Można zasilać młodą mieszaną muchą. W pierwszym wypadku postępujemy w następujący sposób: mianowicie w czasie pogody w godzinach południowych, kiedy stare pszczoły są w polu, wyjmujemy parę plastrów z silnego ula i omiatamy pszczoły do rójnicy, uważając, żeby nie zabrać matki. Zebrane pszczoły stawiamy z rójnicą na kilka minut w cieniu, uchylając nieznacznie zasuwkę, aby stare pszczoły, które tu jeszcze znaleźć się mogą, mogły wylecieć. Wtedy pozostałe młode pszczoły wsypujemy do ula, potrzebującego pomocy, a uskuteczniamy to w prosty sposób, rozsuwając ramki i silnie podburzając pszczoły miejscowe. Młodą muchą możemy zasilać roje znajdujące się w tej samej pasiece, gdyż stare pszczoły powróciłyby do uli macierzystych. Mieszaną muchą można zasilać tylko w innej pasiece i wtedy zbiera się pszczoły o każdej porze dnia. Zamknięte w rójnicy przenosi się na miejsce przeznaczenia i silnie pokurzywszy rój, do którego dołączamy, wysypuje się pszczoły na dno ula między rozsunięte w środku ramki. Czynność tę powinno się uskuteczniać wieczorem, przy tym, żeby zabezpieczyć przybyszów od złości miejscowych, dobrze jest skropić je osłodzoną wodą lub osypać mąką, co wpłynie na ich życzliwsze przyjęcie. Żeby pszczoły się nie ścinały, trzeba na dzień wcześniej w obu ulach łączonych położyć po kawałku kamfory lub kawałek waty, zamoczonej w eterze, wtedy oba roje przejdą jednakowym zapachem, pszczoły bowiem poznają się po zapachu, odrębnym dla każdego roju. Teraz postępowanie z pszczołami jest zależne od tego, czy chcemy pasiekę powiększyć, czy też wyciągnąć z niej najwięcej miodu.

Jeśli chcemy roje rozmnożyć, to trzeba dodawać plastry woszczyny pszczelej i węzy sztucznej tuż przy czerwiu przed plastrami miodu, żeby skłonić matkę do wytężonego składania jajek, co wpłynie na dojście roju do znacznej liczebności i wtedy można będzie robić sztuczne roje. To ostatnie powinno być czynione z wielką ostrożnością, żeby nowy rój był dostatecznie silny do pracy i przygotowania sobie zapasów na zimę. Najlepiej jest tylko część pasieki przeznaczyć na rozmnożenie, a resztę prowadzić na miód. W celu otrzymania dużej ilości miodu, kiedy czerw będzie zajmował 12 plastrów, wtedy dodaje się puste plastry przy samym zatworku tak, żeby były oddzielone od czerwiu plastrami miodu. Nie chcąc dopuścić do rójki, trzeba dawać pszczołom pracę i w tym celu poszerzać stale gniazdo, dodając węzę, aby je zmusić do roboty plastrów, choćby nawet w tej porze nie było dużego pożytku. Jednym ze środków skutecznie zapobiegających rójce jest dobre wietrzenie przez otwarcie wylotu na spodzie ula oraz podnoszenie daszka w czasie upału. Ule wystawione na silną operację słońca powinno się zasłonić od południa słomianymi matami, co wywiera dodatni wpływ na miodobranie. W końcu maja usuwa się boczną poduszkę, pozostawiając jedynie górną.

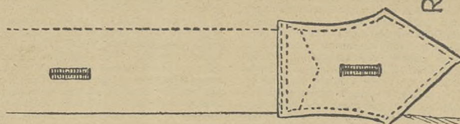
H. P.

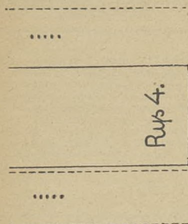
Wszystkim naszym kochanym Czytelniczkom, które nadesłały nam tak miłe życzenia świąteczne, składa niniejszym serdeczne podziękowanie

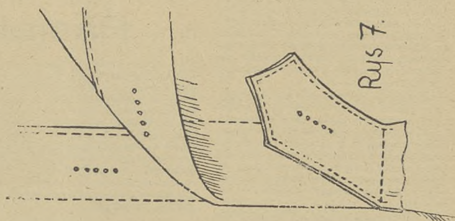
REDAKCJA.

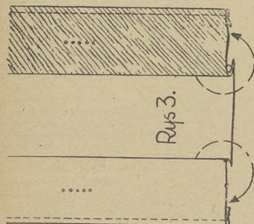
Szyjemy same

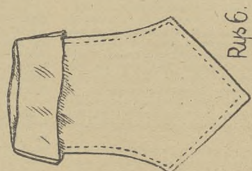
Koszula męska



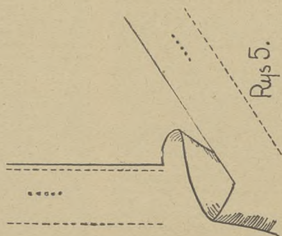


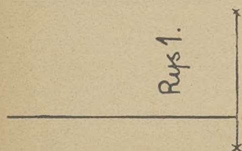


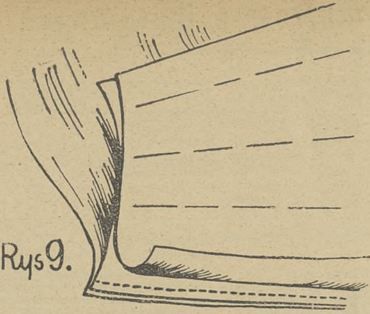


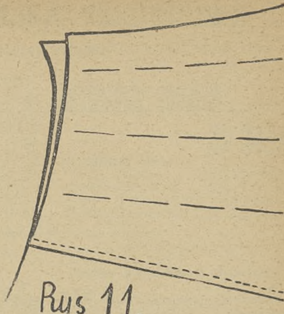


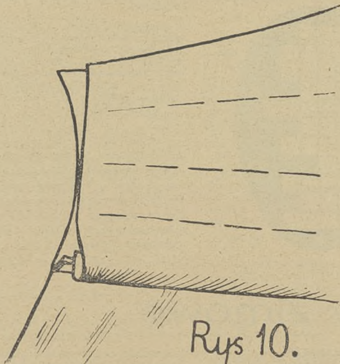












Koszula męska nie jest wcale tak trudna do uszycia jak się to wydaje. Jeżeli mamy dobrą formę, to przy pewnej dokładności w robocie otrzymamy doskonałe rezultaty. Opracowaliśmy dla Pań, które pragną wykonać robotę solidnie według wszelkich wymagań dla męskiej roboty, szereg dokładnych rysunków wyjaśniających przebieg roboty.

Opracowana koszula jest koszulą do kołnierzy przypinanych. Koszule są bez klinów z szerokości materiału, większą swobodę ruchów osiągamy przez rozporki boczne, które winny być wykończone starannie, aby się szwy nie rozdzierały. Patka z przodu, mająca za cel przypięcie do spodni, żeby się koszula nie wyciągała wzmacnia również przednie rozcięcie.

Całą koszulę krajemy z materiału wzdłuż, karczek i mankiety z materiału wszerz. Praktycznie jest kupić kawałek materiału więcej, żeby mieć na zapasowe mankiety, często bowiem koszula jest cała, mankiety, których mocniej przybrukany kant wymaga silnego tarcia w praniu, niszczy się dość szybko.

ZAPIĘCIE

Rys. Nr 1 przedstawia w jaki sposób przeciąć przód koszuli, aby zrobić zapięcie. Najpierw przecinamy przód pionowo od góry, mniej więcej do pasa(patrz tablica kroju, Praktyczna Pani Nr 9 rok 1937), a następnie podcinamy poprzecznie, prawą stronę zapięcia (ta połowa, która idzie pod spód zapięcia, na rysunku z lewej strony) mniej, tyle ile potrzeba na normalny obrębek; lewą stronę, wierzch zapięcia (na rysunku z prawej strony) podcinamy głębiej, tak aby starczyło na założenie, gdyż wierzch zapięcia musi mieć podłożenie z tego samego kawałka materiału, a spód zapięcia z obcej listewki.

(Rysunek Nr 1 przedstawia prawą stronę koszuli, czyli tak, jak na nią patrzymy). Następnie przyszywamy obcą listewkę, przykładając prawą stronę listewki do prawej strony koszuli (rys. 2), drugi brzeg listewki zakładamy, jak widać na rysunku i dokładnie przyfastrygowujemy.

Wierzch zapięcia podkładamy i również fastrygujemy. (Rys. 2 przedstawia prawą stronę, wierzch koszuli).

Rys. Nr 3 przedstawia lewą stronę koszuli i sposób wywinięcia na lewą stronę listewki (prążkowana) i drugiej (wierzchniej) połowy zapięcia.

Obie te połowy zapięcia należy dokładnie zafastrygować i przystebnować jak pokazuje rys. Nr 4 i 3. Miejsca oznaczone szeregami maleńkich kółeczek oznaczają miejsca w których będą obdziergane dziurki.

Spód zapięcia stebnujemy jeszcze przy brzeżku (rys. 4). Następnie zakładamy lewą stronę (wierzch zapięcia) na prawą stronę (spód zapięcia), co nam musi utworzyć fałdę poniżej zapięcia. Rys. 4 (prawa strona koszuli) przedstawia obie połowy zapięcia jeszcze nie założone, widzimy dobrze na ile nie schodzą się ze sobą i ile mamy materiału na fałdę. Rys. 5 (prawa str. koszuli) pokazuje jak tworzy się fałda przy zakładaniu jednej połowy na drugą (na rysunku wierzch jest pochylony, aby można było widzieć sposób tworzenia się fałdy).

Na rysunku 6 widzimy sposób zrobienia języczka, który zakańcza zapięcie na dole i wzmacnia je. Robimy go z dwóch równych części, które zszywamy wzdłuż brzegów i wywijamy na drugą stronę, po zeszyciu i wywinięciu stebnujemy przy brzegu.

Następnie przyszywamy języczek trochę nad fałdą (rys. 7), a następnie z wierzchu (rys. 8) przystebnowujemy trójkątem, tak, aby pierwotne podcięcie fałdy znalazło się między stebnówkami.

W języczku robimy dziurkę.

KARCZEK

Karczek robimy z dwóch jednakowych części, wierzchu i podszewki. Należy te dwie części bardzo dokładnie sfastrygować razem, pozostawiając tylko wolne miejsca wzdłuż ramienia i tyłu. Następnie wszywamy tył i przód w karczek.

Rys. Nr Nr 9, 10 i 11 pokazują sposób wszywania tyłu (przód wszywany w sposób identyczny). Składamy lewą stronę karczka z lewą stroną koszuli i przeszywamy brzegiem, zszywając koszulę z podszewką karczka (rys. 9). Następnie wszystko rozpłaszczamy, brzeg wierzchu karczka podwijamy (rys. 10), a potem z wierzchu przeszywamy na maszynie (rys. 11) oczywiście po uprzednim dokładnym przyfastrygowaniu. *(D. c. n.)*

Kwietniowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 15 „Praktycznej Pani“)

BILETY WIZYTOWE Nr 7
ul. p. „Karylla“

MIRA SZODEN	ZENEK MIERIC

W jakich miastach mieszkają powyższe osoby?

ZADANIE TAFELKOWE Nr 8

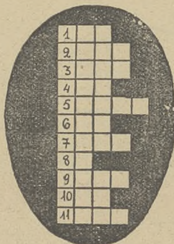
Przestawiając dowolnie tafelki ułożyć rozwiązanie.

i	to	nie	dy	skie
Lit	brat	sło	ska	dwa
ro	wiań	Pol	wa	na

KUPON Nr 3 KWIETNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI“.

ELIMINATKA Nr 9

W kratki rysunku wpisać poziomo 11 wyrazów p/g niżej podanych określeń. Następnie odgadnąć klucz do eliminatki, którym jest wyraz oznaczający jednostkę wojskową (oddział). Po skreśleniu z odgadniętych jedenastu wyrazów liter wchodzących w skład klucza otrzymamy rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów: 1. Koń rasy karłowatej. 2. Broń używana przez dzikich (liczba mnoga). 3. Część opierzenia ptaków. 4. Ptak bogato upierzony. 5. Kawał drzewa 6. Gatunek drzewa liściastego. 7. Pył— inaczej. 8. Spółgłoska fonetycznie. 9. Narzędzie rolnika. 10. Pokrycie żałobne. 11. Okres czasu.

Uwaga! Powyższymi zadaniami zamykamy Konkurs Kwietniowy. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 maja r. b. Wyniki ogłoszone będą w Nr 23, a w międzyczasie począwszy od Nr 20 ukażą się zadania majowe. Rezultaty konkursu marcowego ogłosimy w przyszłym tygodniu.

Zapasy zimowe

Jest jeszcze co prawda dość chłodno, ale tym niespodziewaniej spostrzeżemy się pewnego dnia, że wiosna drżąca i skulona już nas minęła i stoi przed nami w pełni swojej krasy lato. W tej chwili rzodkiewki, ogórki, sałata, dostępne są tylko zasobnym kieszeniom, ale z dniem każdym będą tańsze i naprawdę bliską już jest chwila, kiedy czas będzie robić zapasy.

Mało która gospodyni ma jeszcze coś w słoikach i butelkach, puste więc flaszki i słoje trzeba posegregować, pomyć, wysuszyć i zabezpieczyć od kurzu, a potem już tylko czujnie wypatrywać co i kiedy konserwować.

Są sposoby konserwowania kosztowne, ale takie jak sterylizowanie lub suszenie są na małą skalę dostępne każdej gospodyni.

Ponieważ nie możemy na łamach pisma pomieszczać w jednym numerze nazbyt dużo materiału kulinarnego, nie dla każdego w równym stopniu interesującego, zaczniemy mówić o zapasach zimowych już teraz, żeby w miarę możności wyzyskać wszystko, czego nam dostarczą w sezonie lasy, łąki, ogrody no i targi.

SMARDZE

W kwietniu i maju zjawiają się obficie grzyby zwane smardzami, nadają się one do duszenia i do suszenia, a także do konserw sterylizowanych. Należy jednak przy ich przygotowaniu zachować pewne ostrożności, ponieważ jeden zwłaszcza gatunek, okryty po wierzchu rodzajem pęcherzy zawiera substancje trujące.

Smardze suszone są bardzo trwałe, o ile suszone są powoli w ciągu miesiąca, wszelkie substancje trujące ulatniają się z nich całkowicie. Po 10 dniach do trzech tygodni pewien procent trucizny jeszcze zawierają.

Jad zawarty w tym gatunku smardzów działa zabójczo na nerki. Przez obgotowanie i zlanie wody usuwa się go całkowicie. Dlatego mniej doświadczona gospodyni zawsze dobrze zrobi, jeżeli wszelkie smardze czy to na konserwy, czy do duszenia obgotuje w dużej ilości wody, odcedzi, przeleje zimną i następnie postępuje już normalnie. Naturalnie wodę wylać tak, aby jej nie piły zwierzęta, bo i dla nich jest to silna trucizna.

W dużych miastach, gdzie sprzedają smardze w dobrych odmianach, a jednak zdarzają się wypadki zatrucia, pochodzi to przeważnie stąd, że zleżałe grzyby zawsze zawierają jady, kiedy się psuć zaczynają.

SMARDZE STERYLIZOWANE

Bardzo smaczne ,nadające się zimą do duszenia ze śmietaną lub na budyń czy kotlety. Starannie wymyć, ponieważ dzięki swej budowie łatwo zatrzymują piasek. Użyć same kapelusze, włożyć w rondel z zimną wodą, osoloną na litr wody łyżką stołową soli i podgrzać do 72 st. Cels. Odcedzić, przelać zimną wodą, obgotować w wodzie gotującej, solonej słabo lub niesolonej, w ciągu 5 minut, odsączyć, ułożyć w słoiki kapeluszami jak rosną, zalać wodą przegotowaną z solą, biorąc na litr wody 15 gramów soli. Sterylizować w gotującej wodzie małe słoiczki godzinę, większe 1½ godziny.

SMARDZE SUSZONE

Wymyte smardze obsączyć na sitach, obsuszyć, pokrajać w plasterki w poprzek grzyba, suszyć powoli w umiarkowanie ciepłym piecu. Biorąc do użytku najpierw namoczyć w zimnej wodzie, odlać ją, przelać świeżą, nastawić w zimnej, podgrzać do zagotowania, ale nie gotować ,odlać i dopiero normalnie dusić.

Do użytku bierzemy smardze suszone najwcześniej po miesiącu.

Szachy

Począwszy od numeru niniejszego, wprowadzamy nowość, która, mamy nadzieję, mile będzie powitana przez Panów Czytelników. W parzystych numerach Praktycznej Pani zamieszczać będziemy Kącik szachowy, który podjął się łaskawie prowadzić wybitny specjalista i amator tej pięknej gry.

Gra w szachy wraz z jej odgałęzieniem specjalnym, problemistyką szachową, przeżywa na całym świecie okres bujnego, do pewnego stopnia niespodziewanego rozkwitu.

W kierunku poziomym przez pozyskiwanie coraz liczniejszych zwolenników we wszystkich warstwach i klasach społeczeństw.

W przekroju pionowym przez pogłębianie i wysubtelnianie założeń teoretycznych do granic nieomal problematycznego rozkrawania włosa na cztery części.

W nawale bieżącego i aktualnego materiału zapomina się zbyt często, że i szachy posiadają swoją historię, że przeżywały w wiekach średnich epokę prymitywu i ząbkowania, miały swoją epokę romantyzmu w czasach Morphy'ego i Andersena, reformację Steinitza, dogmatykę Tarvascha, filozofię Laskera, zanim zagarnęła prymat matematyczno-automatystyczna szkoła Capablanci, patronująca nam dzisiaj niepodzielnie.

Niepodzielnie?! A cóż na to neoromantycy spod znaku Réti'ego i Nimzowicza, co na to przede wszystkim mistrz Alechin, Capablanci pogromca?

A problemistyka? Jak dalece odbiegliśmy od pierwotnych kanonów? „Czystości" matów, wariantów królewskich, ekonomiii figur?

Czyż nie warto sobie tych, bynajmniej zresztą niezamierzchłych dziejów, choćby w skrócie przypomnieć? Neo-romantyzm nie jest wszak nierealnym fantomem. Dowodzi on wyraźnie, że „plus ça change, plus c'est la même chose".

Aby na początek dać pojęcie, jak pełną najfantystyczniejszych niespodzianek może stać się „gra królewska", podajemy za prof. Krejcikiem (Wiedeń) partię na hetmana for, ofiarowanego przez początkującego gracza silniejszemu, choć niemistrzowskiej klasy amatorowi.

Białe bez hetmana d1.

1. e2—e4, e7—e6, 2. d2—d4, d7—d5, 3. e4—e5, c7—c6, 4. a2—a3, Sg8—e7 (tak rozgrywał Steinitz partię hiszpańską), 5. f2—f4, Hd8—a5+, 6. b2—b4, Ha5—b6, 7. Sg1—f3, h7—h6 (zapobiega możliwemu Sg5), 8. c2—c4, g7—g6 (przygotowuje Gg7, zasługiwało również na rozpatrzenie d5×c4), 9. Sb1—c3, a7—a5, 10. c4—c5, Hb6—c7, 11. b4—b5, c6×b5 (celem uniemożliwienia b5—b6), 12. Sc3×b5, Hc7—c6, 13. Sb5—d6+, Ke8—d8; 14. Gf1—b5, Hc6—c7 (jedyne bez straty hetmana!), 15. Sd6—f7+ mat.

E. W.

Poradnik alfabetyczny

KOŚĆ SŁONIOWA

Kość słoniową pożółkłą okurzyć szczoteczką. Zagotować łyżkę ałunu w szklance wody, niech zupełnie ostygnie i ustoi się. Zlać z wierzchu, nie ruszając osadu, zamoczyć przedmiot z kości i dać mu obeschnąć. Zmyć osiadły na powierzchni ałun wilgotnym gałgankiem, miękkim gałgankiem lub lepiej zamszem wytrzeć dobrze dla odpolerowania.

Drugi sposób:

Umyć przedmiot z kości benzyną, zanurzyć w wodzie utlenionej 5%, do której na 100 gramów dolać 10 gramów eteru siarczanego. Po 2—3 godzinach wyjąć, opłukać, przetrzeć.

Klawisze dobrze się czyszczą i bielą eterem.

Przywracanie połysku zmatowiałej kości. Miałki pumeks zwilżyć wodą i przecierać nim powierzchnię przedmiotu z kości, po czym nacierać bielą hiszpańską, nabieraną na gałganek umoczony w wodzie z mydłem. Do połysku docierać zamszem lub jedwabiem.

KOŚĆ SŁONIOWA SZTUCZNA

Z uwagi, że kość słoniowa bywa naśladowana, należy przy czyszczeniu i bieleniu mieć tę pewność, z czym mamy naprawdę do czynienia.

Przedmioty z kości słoniowej, z kości hipopotama itp. oglądane przez lupę, zdradzają pewne uwarstwienia, właściwie tworzywu ograniczonemu, kość zeskrobana i spalona wydziela zapach podobny do spalonych włosów. Palący się proszek z przedmiotów, do wyrobu których użyto kazeiny, wydaje zapach podobny do swędu przypalonego mleka. Celuloid pali się gwałtownie i wydziela często zapach podobny do kamfory.

KOSZYKARSKIE WYROBY

Kosze i koszykarskie wyroby, jak fotele i t. p. zyskują na trwałości, jeśli się je od czasu do czasu wymyje wodą, o ile są mocno zakurzone z dodatkiem soli. Mydło i soda powodują żółknięcie wyrobów koszykarskich. Żeby meble koszykowe i kosze były giętkie a przez to trwałe, potrzebują one pewnego procentu wilgoci, dlatego w dni deszczowe dobrze jest wystawiać je nie na deszcz, ale na osłonięte werandy, gdzie mogą naciągnąć pewną wilgotnością nie moknąc. Nigdy też nie należy takich mebli stawiać blisko pieca lub narażać bez potrzeby na stałe działanie słońca.

Dyspozycje obiadów na tydzień

NIEDZIELA.

Zupa szczawiowa z jajami sadzonymi.
Makaron zapiekany z szynką.
Sznycle cielęce, purée z ziemniaków.
Kompot z rabarbaru.

PONIEDZIAŁEK.

Krupnik na podróbkach z [illegible].
Schab z kapustą.
Pierożki z powidłami.

WTOREK.

Barszcz małorosyjski.
Wątróbka cielęce smażona.
Budyń z twarogu.

ŚRODA.

Zupa pomidorowa z grzankami.
Ryż z wątróbkami, zapiekany.
Grzanki z marmeladą.

CZWARTEK.

Rosół z kaszką krajaną w kostkę.
Sztuka mięsa, sos cebulowy.
Pierożki leniwe.
Kisiel żurawinowy.

PIĄTEK.

Zupa grzybowa z łazankami.
Klops z ryby.
Szarlotka z rabarbaru.

SOBOTA.

Barszcz zabielany z fasolą.
Pieczeń wołowa z kaszą jęczmienną.
Budyń z kapusty.
Kompot z surowej pomarańczy.

Dlaczego Noe żył 900 lat?

O praszczurze naszym, Noem, legenda głosi, że żył 900 lat, ale podania nie objaśniają przyczyn tej długowieczności.

Przypomnijmy sobie jednak, że z imieniem Noego związany jest fakt potopu. Przez długi okres czasu błąkał się tedy przymusowy żeglarz po przestworzach wód i naturalnie nie mógł zabrać ze sobą do arki zapasów żywności na czas nieokreślony, a znów ze zwierząt, których po parze zabrał do arki nie mógł korzystać, bo groziłoby to zaginięciem danego gatunku.

Cóż więc miał robić? Jadł ryby, a tak się do nich przyzwyczaił, tak się w nich rozsmakował, że gdy wody opadły, a arka zatrzymała się na szczycie Araratu, poprzysiągł sobie, że i dalej odżywiać się będzie jedynie rybami.

I w tym fakcie tkwi może przyczyna, że dożył on tak arcysędziwego wieku.

Zresztą należałoby to sprawdzić na sobie: jedzmy ryby, które dzięki swym odżywczym składnikom z fosforem na czele, doskonale służą zachowaniu zdrowia i energii życiowej, a przy tym nie są droższe od mięsa, szkodliwego przy nadmiernym spożyciu.

Racjonalne pranie i prasowanie

Przy wieszaniu bielizny należy zwrócić uwagę czy sznury mocno się trzymają i przetrzeć je mokrą ścierką. Ponieważ klamry używane do przytrzymywania bielizny suszonej na otwartym powietrzu, często zostawiają znaki, lepiej użycia ich unikać, albo podkładać kawałki czystego, grubego płótna. Kołnierzyki i t. p. wiązać parami, przewieszać przez sznur i wiązać znów u dołu tak, aby najtęższy podmuch nic im nie mógł zrobić.

W czasie mrozów dobrze jest płukać w ostatniej wodzie, farbce czy t. p., dodając do wody dobrą garść soli, co utrudnia zamarzanie bielizny. W miejscach gdzie suszona bielizna narażona być może na kurz i sadze, powinno się mieć cienkie, płachty z lichego, rzadkiego materiału do osłonięcia. Górki do suszenia bielizny powinny być zawsze schludnie umiecione, a przed powieszeniem bielizny obficie skropione, gdyż wieszający podnoszą zazwyczaj w czasie wieszania tumany pyłu, osiadającego na bieliźnie.

SKŁADANIE DO MAGLA

Bieliznę do magla składać należy jeszcze słabo wilgotną, jest wówczas giętka, włókno się mniej przy maglowaniu niszczy, lepiej się układa i prasuje. Im ładniej złożymy bieliznę, tym łatwiej ją będzie prasować. Wszelkie guziki najlepiej odpruwać, ponieważ łamią się w maglu, zwłaszcza guziki z masy perłowej, a także drą bieliznę. Jeżeli ich nie usuwamy, dbać należy o to, aby leżały zupełnie płasko pod wałkiem.

Większym sztukom, serwetkom i chustkom żeby nadać kształt prostokątny należy je przeciągnąć raz na krzyż za końce, a następnie wzdłuż, żeby włókno odzyskało normalny kierunek. Kanty, obręby wygładzić palcami, rękawy płasko rozprostować. Im mniej będzie załamków tym lepiej. Jeżeli bielizna za bardzo na górze przeschła, należy ją skropić przed składaniem. Stosowanie kropienia z ust jako zwyczaj nieapetyczny i niehigieniczny, powinno zostać zarzucone. W gospodarstwie powinno być do tego celu specjalne kropidło. Maglować trzeba bez pośpiechu raz wzdłuż, raz wszerz każdą sztukę, żeby się równomiernie wyciągała. Dobrze wymaglowane sztuki, takie jak ręczniki, chusteczki, prześcieradła, można następnie złożyć bez prasowania, przeciągnąć tylko zewnętrzny skład ze znakiem czy monogramem. Koszule damskie wystarcza prasować u góry. Oszczędza to także bieliznę, ponieważ prasowanie bynajmniej nie czyni bielizny trwałą.

Bluzki, kołnierze, mankiety, firanki itp. nie idą do magla.

PRASOWANIE

Kto prasuje umiejętnie i starannie, ten musi mieć wszystkie potrzebne przyrządy i materiały pod ręką.

Szerokie sztuki prasujemy na stole, węższe i szyte tak, że aby je gładko rozprasować, trzeba między dwie warstwy wsunąć podstawę, prasujemy na desce wąskiej na 40—45 cm i długiej na 175—200 cm. Prócz tego deseczkę składaną do prasowania rękawów. Na stół podkładamy t. zw. prasowak, czyli kocyk specjalnie przeznaczony do prasowania. Można na ten cel przeznaczyć stare, sprane koce. Na koc idzie maglownik albo stare prześcieradło. Deska może być raz na zawsze obita suknem, wojłokiem i t. p., na to obszyta płótnem, a do prasowania podkładamy maglownik lub czyste płótno.

Żelazka mamy rozmaite. W podróży, na letnisku i t. p. najlepsze są spirytusowe, ponieważ uniezależniają nas od służby, nie zawsze mającej czas, aby coś nam odprasować. Elektryczne po dłuższym prasowaniu przegrzewają się i przypalają bieliznę, należy je wówczas wyłączyć na czas pewien z kontaktu. Żelazka węglowe są wcale niezłe do prasowania bielizny płaskiej, jak obrusy, prześcieradła i t. p. Żelazka do sztywnej bielizny najlepsze są wydłużone, o zaokrąglonym końcu, kute z duszami. Doskonałe są też ciężkie żelaza grzane bezpośrednio na gazie. Potrzebne są dwa na zmianę. Żelazka małe, zbyt lekkie, nie są dobre, bo ciężar sam wykonuje część pracy i nie wymaga przyciskania.

Do żelaza musimy mieć podstawkę ulokowaną po stronie ręki prawej, gdzie przerywając prasowanie, np. dla wyrównania fałdy, odstawiamy żelazo bezpieczni, że nic nie przypali. Jeżeli nie mamy specjalnej, drucianej podstawki, mogą to być cegły lub fajerki z płyty kuchennej. Odstawiając żelązko na dłużej, wyrzucamy zeń duszę, żeby nie przepalała żelaza. Duszy nie trzymamy nigdy bez potrzeby w ogniu, rozgrzewając się i stygnąc złuszczają się z dusz warstwy żelaza i dusza staje się coraz cieńsza. Dalej potrzebny nam będzie kawał płótna czy koca, a w ostateczności papier do rozłożenia pod deską, tak aby opadające na podłogę rękawy, spódnice, firanki, nie brudziły się o podłogę. Dalej: miseczka do wody i czysty gałganek do odwilżenia załamań w bieliźnie, gałganek do wycierania żelaza, kawałek czystej stearyny ze świecy, zawiązany w białe płótno, kawałek glaspapieru, gładyszka kościana do wygładzania i do podnoszenia plisek, miseczka do krochmalu, płótno do owinięcia skropionych czy nakrochmalonych sztuk bielizny.

Żelazko powinno być tak schowane, aby się nie brudziło, ani rdzewiało, najlepiej owinięte we flanelową ściereczkę. Przed użyciem trzeba je obejrzeć, przemyć naftą rdzę, albo zetrzeć glaspapierem tak rdzę jak resztki krochmalu, wreszcie już gorące przetrzeć stearyną zawiniętą w płótno, a dla uniknięcia tłustych plam przesunąć kilkakrotnie po gałganku aż przestanie tłuścić, a ślizga się równo.

Żelazko musi być dobrze gorące, jeżeli bielizna się do niego klei jest za słabo nagrzane. Nie może jednak palić, bo bielizna przypalona to nie tylko splamiona, przypalone włókno kruszeje i pęka. Miejsca przypalone zetrzeć natychmiast wodą z boraksem. Żelazo przegrzane przesunąć kilkakrotnie po zmoczonym płótnie, po czym znów przeciągnąć po nim stearyną. Biorąc się do prasowania, starannie odmuchać miejsce którędy wsuwamy duszę, gdzie mogą być węgielki i popiół.

(D. c. n.) M. W.

Zadanie

Nożyczki wiszą na ścianie na sznurku, który jak wskazuje rysunek zaczepiony jest przełożonym węzłem o jedno uszko, a następnie przechodzą oba końce sznurka przez drugie uszko nożyczek, wreszcie związane razem końce sznurka są umocowane na gwoździku wbitym w ścianę.

Należy zdjąć ze sznurka nożyczki, nie zdejmując sznurka z gwoździka, ani go nie przecinając.

Rozwiązanie na str. 24.

Odpowiedzi Redakcji

WINO SZAMPAŃSKIE

Zainteresowanej J. M.

Wino szampańskie traci z czasem zdolność musowania i „strzelania", na wartości jednak smakowej nie tylko nie traci, ale jak każde wino, nawet zyskuje. Przechowywać flaszki leżące, żeby płyn odwilżał korek.

BRANSOLETY Z MONET

Nie są dzisiaj bardzo modne, ale nosić je można. Specjalnego wzoru nie potrzeba, w jednym z numerów majowych będzie jednak model podobny do tego, jakiego Pani potrzebuje. Każdy jubiler dorobi Pani do monety 4 uszka, którymi się je łączy w szereg. Zakończenie stanowi zameczek. Jako dodatkową ozdobę daje się łańcuszek zwisający ze środka bransolety, na którym wisi jedna moneta.

PRZECHOWYWANIE NIEUŻYWANEJ BIELIZNY

Bieliznę nową należy bezwarunkowo starannie wyprać, zmaglować nie prasować. Stara powinna być przechowywana po spraniu z krochmalu, zwłaszcza jeśli krochmalona mąką ziemniaczaną, która źle wpływa na włókno. Przynajmniej raz na rok warto bieliznę przeprać, a o ile to przedstawia pewne trudności, przynajmniej dobrze przewietrzyć i inaczej ułożyć. Nie ubijać w koszach, ale ułożyć swobodnie. Plamy z jodyny i denaturatu zazwyczaj giną w zwykłym praniu, do którego najlepiej namoczyć je na noc w chłodnym płynie jak opisano w art. o praniu. Można je też przed praniem wywabić spirytusem i spłukać zimną wodą.

NASZA POWIEŚĆ

Drukująca się obecnie w naszym tygodniku powieść Pani Boguwoli, została nagrodzona na konkursie zrzeszenia pisarzy katolickich, przez jury złożone z pp. M. Rodziewiczówny, O. Pawelskiego, Dr K. M. Morawskiego i Stan. Miłaszewskiego.

BÓLE I DRĘTWIENIA

Pani Janinie z Poznania.

Owe bóle i drętwienia w ręce są najprawdopodobniej zależne od wpływów nerwowych, względnie spowodowane przez gorsze krążenie krwi przy nieodpowiedniej pozycji ręki. Nacierania balsamem mentolowym można stosować, o ile robią Szanownej Pani ulgę. Dieta na te rzeczy nie ma większego wpływu, jednakże dla osób starszych ograniczenie mięsa jest b. wskazane.

Swędzenie i zmiany na skórze, na jakie cierpi mąż Szan. Pani, muszą mieć tło inne, nie porażenie słoneczne jak Państwo przypuszczają. Polegają najprawdopodobniej na zaburzeniach w przemianie materii, może braku pewnych witamin, mogą być też natury artretycznej. Trzebaby przy sposobności dać się zbadać; na złagodzenie swędzenia można zastosować smarowanie 2% spirytusem salicyl. na pół z wodą.

Stefuni.

Wykrój sukni możemy Pani dostarczyć w cenie 1.80 wraz z przesyłką, prosimy o padanie numeru znajdującego się pod rysunkiem, oraz swojej miary. Kursy, o które pani pyta, projektujemy zacząć pod jesień.

ZAHARTOWANIE

„Wanda".

Uodpornienie przeciwko przeziębieniu nie jest rzeczą łatwą. Dążyć do niego trzeba przez stosowanie nacierań wodą przestałą, kąpiele wodne, słoneczne, a przede wszystkim powietrzne. Trzeba sobie jednak z góry powiedzieć, że na osiągnięcie uodpornienia trzeba dużo czasu, przy dużej więc skłonności do przeziębień dobrze jest stosować pastylki dezynfekujące jamę ustną i gardło, skoro tylko zauważymy pierwsze objawy przeziębień, a także gdy w najbliższym otoczeniu naszym znajdują się osoby chore na grypę, katar i t. p.

WRZODY

Dla Czesławy.

Wrzody, które męczą przez całą zimę męża Szan. Pani wymagają przede wszystkim leczenia ogólnego; trzeba koniecznie udać się do lekarza. Zewnętrznie często stosuje się kąpiele w lekkim roztworze nadmanganianu potasu; dodaje się go do wody w takiej ilości, by przybrała kolor blado fioletowy.

DIETA PRZY CHOROBACH NEREK

Strapionej.

Nie można przepisać szablonowej diety przy chorobach nerkowych, gdyż zależy ona od stanu chorego i nasilenia objawów choroby (gorączka, ilość białka w moczu i td.). Na ogół zaleca się ograniczenie lub usunięcie zupełne soli kuchennej, którą zastąpić można preparatem zwanym artisal, pokarmy mleczne, jarzyny przecierane, kompoty, pieczywo, śmietankę, soki surowe. W ostatnich czasach jednak spotkać się można i z dietą krańcowo różną, gdzie chorym na nerki zaleca się zupy na mięsie. Trzeba więc trzymać się inwidualnych wskazówek lekarskich, tym bardziej, że między dietą, a lekarstwami zaleconymi w danym wypadku istnieje zawsze pewien stosunek. Na zmniejszenie wydzielania się białka można wpłynąć jedynie przez dokładne przeprowadzenie przepisanej kuracji, więc diety, stosowania leków, kąpieli, owijania w koce dla wywołania obfitych potów i td. Życzeniu Szan. Pani, by uzupełnić artykuł „P.P." z roku 1935 nie możemy obecnie zadośćuczynić.

SWĘDZENIE

„Kurpiance".

Przy zmianach skóry takich jak swędzenie, zaczerwienienie i wysypka woda jest niewskazana. Miejsca zajęte wysypką trzeba zmywać 50% spirytusem do którego dodaje się 2% kwasu salicylowego, smarować którąś z maści stosowanych przy chorobach skórnych np. ichthyolem. Do wewnątrz nie możemy Szan. Pani radzić żadnych leków, prócz ziółek stosowanych przy schorzeniach artretycznych.

TRZEPANIE W POKOJU

Prenumeratorce z Lublina.

Trzepanie i wszelkie czyszczenie pościeli i mebli, choć je niszczy jest jednak konieczne — pościel trzeba trzepać lekko, aby poszewka nie pękła, a meble, o ile nie można ich wynieść, trzeba nakryć wilgotnym płótnem i przez płótno w pokoju wytrzepać, cały kurz wówczas osiądzie na wilgotnym płótnie i nie rozejdzie się po mieszkaniu.

Głos z puszczy.

Książeczki wysyłamy jedynie po otrzymaniu należności, resztę pytań skierowano do odpowiedniego działu.

Pani Ewa z Grudziądza.

Kierowniczką naszego działu robót ręcznych jest osoba młoda, z ukończoną Akademią Sztuk Pięknych. Co do wzorów „Richelieu", to są one zawsze w użyciu, tylko o zmienionym rysunku. We wszystkich paryskich pismach zawsze je Pani znajdzie.

Pani Kamie.

List Pani wymagałby obszerniejszej odpowiedzi, której w braku adresu udzielić nie możemy, możemy jedynie zalecić udanie się do lekarza specjalisty.

K. D. z Rudy Pab.

Niestety, nie mogę Pani nic poradzić w jej kłopocie, gdyż należy on zdecydowanie do kompetencji lekarza chorób wewnętrznych. Defekt taki, jak Pani opisuje, powstaje na tle nienormalnego krwiobiegu i żadne zewnętrzne środki nie mogą tu mieć zastosowania. Sądzę, że raczej wewnętrzne środki na uspokojenia nerwów i zwężenie naczyń żylnych mogą dać rezultaty dodatnie, ale o tym już musi decydować lekarz.

Pani J. S. z Bielan.

Pismo może Pani, po wpłaceniu prenumeraty otrzymać pocztą w domu bez żadnej dopłaty. Prosimy o dokładny adres, a prześlemy czeki na wpłaty. — Spodenki postaramy się umieścić.

Pani St. Ch.

Soda „Natrium bicarbonicum" jest to tak zwana soda oczyszczana, którą dostanie Pani w każdej aptece lub składzie aptecznym. Zaraz po otrzymaniu wpłaty, została Pani wpisana do konkursu.

Nasza skrzynka

DZIAŁ INTERESÓW

Poszukuję zaraz inteligentnej, zdrowej pomocnicy domowej, ze znajomością gotowania, prania, sprzątania i obchodzenia się z drobiem. Zależy mi również na dobrym obchodzeniu się z dziećmi, (2 dziewczynki od 4 — 5 lat).

Rodzina składa się 4 osób i 2 parobcy są na wikcie, którzy mogą być pomocni w przyniesieniu wody i drzewa.

Mieszkam na leśniczówce, 16 km od Lwowa. W miejscu jest kościółek, 1½ od domu. Pensja 20 zł. i Ubezpieczalnia Społ. Koszty przyjazdu zwrócę w połowie. Zgłoszenia z fotografią wprost na adres: Leontyna Słowikowa, Bartatów — leśnictwo, p. Mszana koło Lwowa.

Osoba starsza szuka letniska z utrzymaniem, do października, w miejscowości lesistej z rzeką. Helena Lindnerowa, Miłosna k. Warszawy.

Potrzebna do dworu w Poznańskim kucharka uczciwa, czysta, pracowita, zdrowa. Wiek od 25 — 35 lat. Wymagane dobre gotowanie, pieczenie ciast, robienie zapasów spiżarnianych, prasowanie ładne. Pensja 35 zł. i Ubezpieczalnia.

Kościół i kolej na miejscu. Pokój osobny, pościel własna obowiązuje. Zgłoszenia z odpisem świadectw proszę kierować do Redakcji dla *M. Z. Wielkopolska.*

Jestem w bardzo ciężkich warunkach i bardzo proszę o wskazanie mi jakiejś posady. Mam 21 lat, ukończyłam szkołę powszechną, piszę na maszynie, mogę dawać lekcje muzyki (fortepian). Najchętniej chciałabym pracować w biurze na poczcie, lub jako kasjerka. Mogę podać poważne referencje. Adres mój w Redakcji

„Wiosna".

Bardzo proszę o pomoc w wyszukaniu posady. Ukończyłam gimnazjum humanistyczne, mogę uczyć dzieci ze szkoły powszechnej, dawać początki francuskiego. Mogę też zająć się ogrodem, w którym pracę bardzo lubię i znam się na tym. Bardzo chętnie wyręczę panią domu. Mam 28 lat i chcę pracy uczciwej, chciałabym bardzo znaleźć posadę na wsi, lub leśniczówce. Na żądanie dam referencje. Janikowo, pow. Inowrocław woj. pomorskie, poste - restante 5.678.

Chciałabym synka swego lat 13 umieścić na lipiec i sierpień w Karpatach we dworze blisko lasu i rzeki, pod sumienną opiekę. Pragnęłabym aby miał towarzystwo rówieśników , oraz dobre odżywianie. Gdyby warunki były dostępne pierwszy miesiąc spędziłabym z nim razem. Może która z Sz. Pań Czytelniczek zechce nas przyjąć u siebie. Oferty proszę kierować do Redakcji pod *Kartuzy.*

Może która z Pań mieszkających w Warszawie oddałaby na lato część swego mieszkania (1 pokój z kuchnią) za nadzór nad całością. Jest nas dwoje i synek dziewięcioletni. Jesteśmy spokojni i uczciwi, a interesy zmuszają nas do pobytu w Warszawie, przy bardzo ograniczonych środkach materialnych.

Eleonora Schwoch, Wilno ul. Popławska 13/19.

W Oleszowie miejsc. podgórskiej pensjonat niedrogi dla potrzebujących wypoczynku lub kąpieli jodo-bromowych. Pokoje na 2 osoby słoneczne z dobrym wiktem, dokoła lasy i b. piękna okolica pod Stanisławowem, od maja stała komunikacja autem. Paniom, któreby chciały się tu osiedlić, mogłabym sprzedać nową słoneczną 4 pokoj. willę z ogrodem za przystępną cenę.

Podgórzanka. Adres w Redakcji

Kupię w Kongresówce w zdrowej, suchej miejscowości, dom (3—4 pok. i kuchnia) w zupełnie dobrym stanie z ogrodem owocowo-warzywnym. Z lepszymi odmianami drzew — gdzie kościół, apteka, poczta, sklepy i dobra komunikacja. Gotówką dam cztery tysiące złotych, o ile zaś szacunek przewyższy — to resztę spłacę ratami miesięcznymi po 100 złotych.

Zgłoszenia proszę adresować:
Ofert dla *S. K. 52.* Olsztyn k/Częstochowy
Poste restante.



Zwracam się z uprzejmą prośbą do Sz. Pań Czytelniczek o polecenie brata mego rządcę gospodarczego na odpowiednie stanowisko na majątek ziemski na Kresy — Wileńszczyznę lub do województw Centralnych. Jest poważny 40-letni, b. trzeźwy, pracowity i sumienny.

Obecnie ma b. słabo płatną posadę w powiatowym mieście, lecz pragnie pracować w swoim fachu i przede wszystkim na Kresach bo zna dobrze tamtejsze warunki gospodar. *Prenumeratorka B.*

JUNACKIE HUFCE PRACY UZYSKAŁY PRAWO WYDAWANIA ŚWIADECTW SZKOLNYCH

(„Początkowa Szkoła Junacka")

Ministerstwo W. R. i O. P. okólnikiem z 25 marca 1938 r. zezwoliło oddziałom Junackich Hufców Pracy na wydawanie świadectw z ukończenia obowiązkowej nauki w zakresie 4 klas szkoły powszechnej tym junakom, którzy ukończyli z wynikiem pomyślnym obowiązkowe dokształcanie w Junackich Hufcach Pracy.

Ministerstwo stawia jedynie warunek, aby inspektoraty szkolne mogły wizytować dokształcanie junackie oraz aby przedstawiciel władzy szkolnej uczestniczył w komisji na egzaminie końcowym.

Odtąd Komenda Główna J. H. P. wprowadza nową nazwę w dokształcaniu młodzieży junackiej: „Początkowa szkoła junacka".

RADIO NA WSI ŹRÓDŁEM WIADOMOŚCI

stwierdzają w swym liście gospodarze z Omięcina

Wśród listów, które napływają od wieśniaków z terenów akcji radiofonizacji wsi do Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, nadeszło charakterystyczne w swej formie i treści pismo od gospodarzy w Omięcinie pow. radomskiego.

Kowal z folwarku Omięcin p. Aleksander Nowakowski pisze od siebie i w imieniu pozyskanych przez siebie dla radia nowych abonentów spośród miejscowych rolników:

„Kiedy założyłem u siebie radio, przychodzili do mnie gospodarze z robotą i wydziwiali. Wtedy prosiłem każdego do mieszkania i kazałem słuchać radia. Na razie to się bali, a jak który słuchał, to patrzył żeby drugi nie zobaczył, bo by się śmiał z niego, że nie robi roboty, a słucha radia. Myśleli że w radio jest nieczysta siła. Dopiero jak zwołałem sąsiadów w niedzielę, żeby posłuchali nabożeństwa przez radio, to się przekonali i we wsi założyli 12 odbiorników".

Dzielny kowal z Omięcina pisze dalej, że na wsi nieumiejących czytać jest jeszcze bardzo wielu, więc radio jest cennym źródłem wiadomości i rozrywki.

W sprawie wykrojów

Wszelkie suknie, kostiumy i t. p. wykonywamy w cenie 1.50 za wzór, bluzki i dziecinne po 1 zł. Do tego dochodzi 30 gr. porto na każdy wykrój. Za zaliczeniem nie wysyłamy, jest to forma przesyłki dla obydwóch stron niepraktyczna. Wszelkie zamowienia wysyłamy zaraz po odebraniu należności, t. j. ceny wykroju i porto. Może być znaczkami pocztowymi.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 1.V. - 7.V 1938 r.

NIEDZIELA 1.V.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w W-wie
11.30 — Transmisja z otwarcia XVII Międzynarodowych Targów Poznańskich
12.03 — Poranek symfoniczny z Wilna
13.30 — Muzyka obiadowa
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — „Wszystkiego po trochu" — aud. dla dzieci
16.05 — Recital skrzypcowy Ryszarda Odnoposowa
17.00 — Podwieczorek przy mikrofonie
19.00 — Premiera słuchowiska „Węzeł"— Procnera
19.40 — Słynni wirtuozi (XX audycja) z płyt
21.15 — „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa
22.00 — Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki (VIII aud.)
22.30 — Luigi Boccharini: Kwintet — koncert

PONIEDZIAŁEK 2.V.

6.15 — Audycja poranna
6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
16.15 — „Wesoła lekcja" — audycja słowno - muzyczna
17.00 — „Cieszyn i Śląsk Cieszyński" — felieton
17.15 — Koncert
18.10 — Melodie Straussa w ujęciu wokalnym (płyty)
18.35 — Audycje dla wsi
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — Dyskutujmy: „Rzeczowość czy temperament w transmisji sportowej"'
20.00 — Koncert rozrywkowy (z Poznania)
21.00 — Koncert wieczorny (z Katowic)
22.00 — Wieczornica taneczna

WTOREK 3.V.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Regionalna transmisja z Polskiego Cieszyna.
10.30 — „Adam Mickiewicz o Konstytucji 3-go Maja" — recytacja.
10.40 — Muzyka z płyt.
12.03 — Poranek muzyczny z Wilna.
13.00 — Trzeci Maj w Polskim Cieszynie" transm. z Rynku Cieszyńskiego.
13.30 — Muzyka obiadowa.
14.45 — „Witaj Maj, Trzeci Maj" — audycja dla dzieci.
15.10 — Audycja dla wsi.
15.35 — „Idzie żołnierz borem lasem" — audycja literacko-muzyczna.
16.15 — Start do Biegu Narodowego 3-go Maja.
16.25 — „Naswojską nutę" — koncert.
18.00 — Polska muzyka taneczna (płyty).
19.00 — „Nieśmiertelne książki", wiecz. XVI: „Pan Tadeusz".
19.30 — „Jadwiga" opera K. Kurpińskiego
21.35 — Zbiorowa audycja sportowa: wyniki Biegu Narodowego 3-go Maja
22.05 — Muzyka lekka i taneczna ze Lwowa.

ŚRODA, 4.V.

6.15 — Audycja poranna.
11.15 — Audycja dla szkół.
11.40 — Charles Gounod: fragmenty z op. „Faust" (płyty).
12.03 — Audycja południowa.
15.45 — „Mieszkańcy tajgi i tundry" — pogadanka dla dzieci.
16.15 — Koncert Orkiestry Kujawskiego Pułku Piechoty.
17.00 — Polska siła zbrojna i P.O.W. na przełomie światowej wojny — odczyt.
17.15 — Współczesna muzyka francuska — koncert.
17.50 — Przygotowanie młodzieży szkolnej do obrony kraju w Sowietach" — odczyt.
18.10 — Muzyka lekka z płyt.
18.35 — Audycja dla wsi.
19.00 — „Księżyc się pali" nowela (recytacja prozy).
19.20 — Zapomniane piosenki W. T. Rosza i K. Kratzera — koncert.
19.35 — „O działalności roztropnej" — mówić będzie prof. Kotarbiński.
20.00 — Muzyka taneczna z płyt.
21.00 — Koncert chopinowski.
21.45 — „Nieprzemijający urok poezji": „Niezapomniani".
22.00 — Konkurs Chórów Regionalnych (V audycja).
22.35 — Muzyka lekka w wyk. Orkiestr dętych (płyty).
23.00 — „Polskie góry" — odczyt w jęz. angielskim.

CZWARTEK, 5.V.

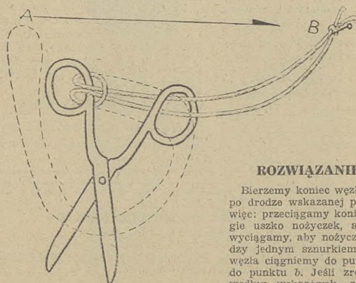
6.15 — Audycja poranna.
11.15 — „Melodie Kujaw" — poranek muzyczny dla szkół powsz.
11.40 — Gra Wilhelm Backhaus — fortepian (z płyt).
12.03 — Audycja południowa.
15.45 — „Rozmowa muzyka z młodzieżą".
16.15 — Koncert w wyk. Orkiestry Wileńskiej.
17.15 — „Od Aten do Bayreuth" — VIII audycja.
18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej.
19.00 — Premiera słuchowiska „Na wyspie Borden".
19.40 — Recital wiolenczelowy Waleriana Deca.
20.10 — Maskarada — koncert rozrywkowy we Lwowa.
21.45 — „Z mojego warsztatu — szkic literacki H. Naglerowej.
22.00 — Koncert kameralny.
23.00 — „Polskie góry" — odczyt z jęz. niemieckim.

PIĄTEK, 6.V.

6.15 — Audycja poranna.
11.15 — Audycja dla szkół.
11.40 — Nowe płyty Józefa Szigetti'ego.
12.03 — Audycja południowa.
15.45 — „Ogień zwyciężył wodę" — pogadanka dla dzieci.
16.15 — Koncert orkiestry dętej P. P. W.
17.00 — Rola kobiet w gospodarce aprowizacyjnej kraju — odczyt.
17.15 — Recital fortepianowy Wandy Piaseckiej.
18.10 — „Comedian Harmonists" śpiewają — płyty.
18.35 — Audycja dla wsi.
19.00 — „Zemsta" — komedia A. Fredry.
21.00 — Koncert symfoniczny.
22.10 — „Kalejdoskop" — koncert z Poznania.
23.00 — „Uzdrowiska polskie" — odczyt w jęz. francuskim.

SOBOTA 7.V.

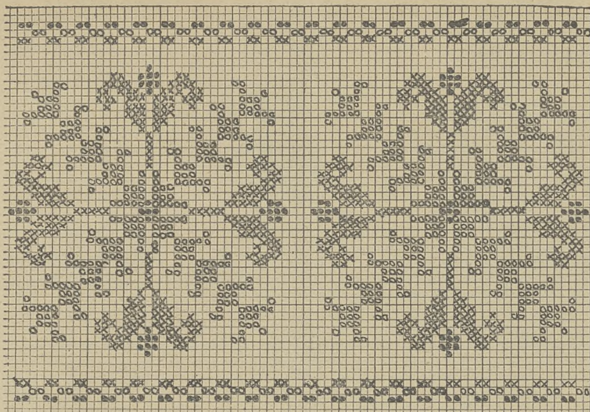
6.15 — Audycja poranna.
11.15 — Audycja dla szkół.
11.40 — Utwory Jana Sibeliusa (płyty).
12.03 — Audycja południowa.
15.45 — Słuchowisko dla dzieci „Figle wiosennego wiatru".
16.15 — Koncert rozrywkowy.
17.00 — Transmisja nabożeństwa majowego z kościoła na Karczówce w Kielcach.
18.15 — Piosenki Lucienne Boyer (płyty).
18.35 — Audycja dla wsi.
19.00 — „Ziemia Kielecka braciom zagranicą. Transmisja z Kiel.
21.45 — „Historia z psem" — groteska magistracka.
22.00 — Konkurs Chórów Regionalnych.
22.35 — Marsze i tańce z operetek (płyty)

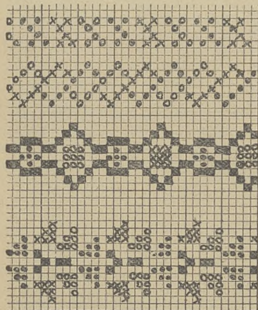


ROZWIĄZANIE ZADANIA

Bierzemy koniec węzła i przeciągamy go po drodze wskazanej przerywaną linią, a więc: przeciągamy koniec węzła przez drugie uszko nożyczek, a następnie tak go wyciągamy, aby nożyczki znalazły się między jednym sznurkiem a drugim. Koniec węzła ciągniemy do punktu *a*, a następnie do punktu *b*. Jeśli zrobimy to dokładnie według wskazówek, zdejmiemy nożyczki nie zdejmując sznurka z gwoździka.

Szlak do bluzek. Rodzaj wschodni.



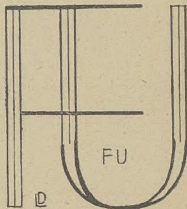


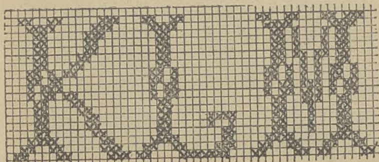
OBJAŚNIENIE KOLORÓW

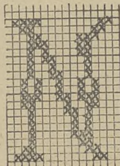
Krzyżyki — szafirowy lub granatowy.
Kółeczka — czerwony.
Czarne punkty — żółty.

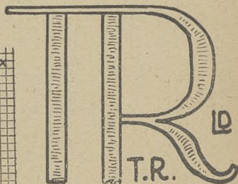
Drobne szlaczki są przeznaczone do wykończenia mankietów, obrzeżenia szerokiego szlaka i t. p.

Jeżeli której z Pań nie odpowiadają jaskrawe barwy używane w Jugosławii, Bułgarii i Rumunii, może te same szlaki wykonać w barwach dyskretniejszych, np. brązowym i dwóch odcieniach zielonego. Na kolorowym płótnie ładnie wyjdzie następująca kombinacja: Krzyżyki — białe, kółeczka — brązowe, punkty czarne — czarne. Szlaki można zastosować do ręczników, serwet, garnituru kuchennego i t. p.











SUKIENECZKA SZYDEŁKOWA

dla 3 letniego dziecka.

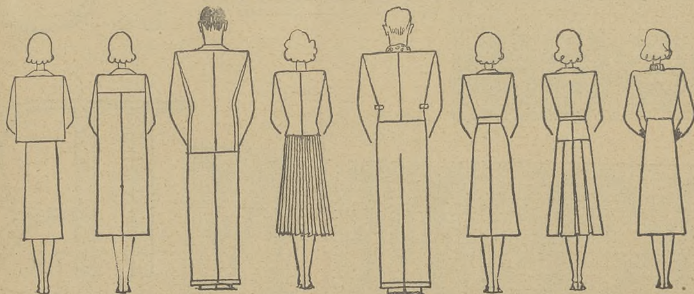


Robota wykonana zwykłymi słupkami. Jeden rząd słupki niebieską wełną, następny rząd półsłupki różowym jedwabiem. Można także dać kolory odwrotnie. Fason podług szematu do sukienki w poprzednim numerze. Kwiatek w kolorach wziętych odwrotnie niż na sukience. Zrobić pas długi na 12 cm, z dwóch rzędów słupków i 2 rzędów półsłupków, zmarszczyć. Przewlekanie stanowiące ozdobę robimy z łańcuszka szydełkowego, wykonanego z jedwabiu.

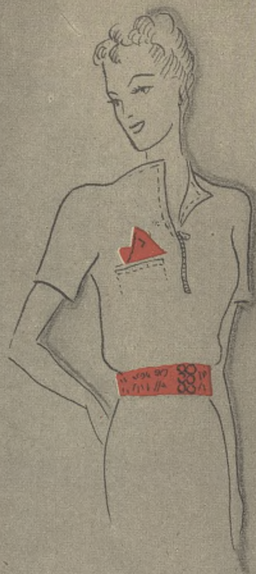
PASEK Z SUKNA LUB ZAMSZU

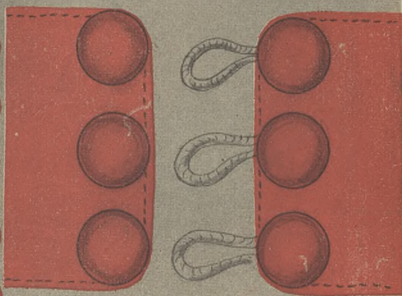
Bierzemy pasek sukna lub zamszu i przekalkowujemy na nim wzór z rysunku. Wzór wycinamy. Na obu końcach paska zostawiamy kawałki niewycięte i bez ząbków, takiej szerokości, jak cały pasek, mniej ząbki. Zaokrąglamy tylko kanty. Pasek musi być odpowiedniej długości dla każdej osoby, zależnie od tuszy. Następnie bierzemy drugi pasek materiału cieńszego w innym kolorze, lub biały, dostosowany długością i szerokością do pierwszego (taa sama szerokość minus ząbki). Składamy te dwa paski razem i przeszywamy jedwabiem na maszynie wzdłuż i w poprzek.

Przyszywamy przy zapięciu 6 guzików wypukłych z masy lub obciągniętych tym samym materiałem co pasek. Z jednej strony robimy pętelki.



Ubrania ze str. 30 — 31 oglądane z tyłu.





Pasek z sukna lub zamszu. Opis w tekście.

Zbliża się okres majówek

132 P. P. Sukienka z gładkiej wełny, żakiecik w kratkę.

133 P. P. Płaszcz angielski.

134 P. P. Garnitur z wełnianej flaneli, spodnie gładkie, marynarka w prążki.

135 P. P. Spódniczka drobno plisowana z cienkiej wełny, żakiecik z jasnej angory.

136 P. P. Kurtka o fasonie kamizelkowym z ciepłej wełny.

137 P. P. Bluzeczka z angory, przybrana prążkowaną wełenką, spódniczka z tweed'u.

138 P. P. Spódniczka z wełny w kratę, żakiet z gładkiej.

139 P. P. Sweter wełniany, spódnica zapinana na guziki.



Sukienki dziecięce z kretoników i płócienek.

Konto P. K. O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636**

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie zł. 1.—; kwartalnie zł. 3.—; półrocznie zł. 6.—; rocznie zł. 12.—.
ZAGRANICĄ: kwartalnie zł. 4.50; rocznie zł. 15.20. Do Austrii, Węgier i Czechosłowacji — ceny jak w kraju.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strejków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

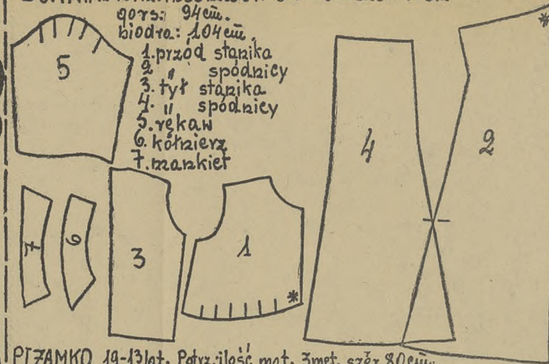
SUKNIA

TYŁ

PIŻAMKA od 12-13 lat.

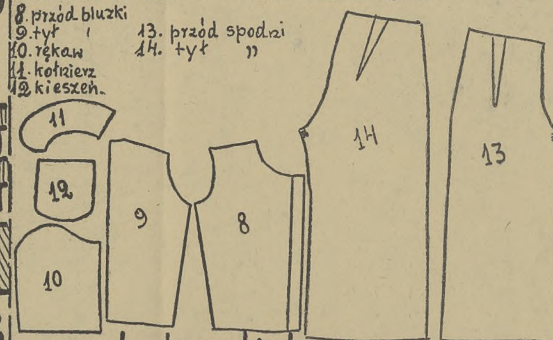
SUKNIA. Potrz. ilość mater. 3 m 50 cm. szer. 90 cm
gors: 94 cm.
biodra: 104 cm.

1. przód stanika
2. " spódnicy
3. tył stanika
4. " spódnicy
5. rękaw
6. kołnierz
7. mankiet



PIZAMKQ 12-13 lat. Potrz. ilość mat. 3 met. szer. 80 cm.

8. przód bluzki
9. tył "
10. rękaw
11. kołnierz
12. kieszeń.
13. przód spodni
14. tył "



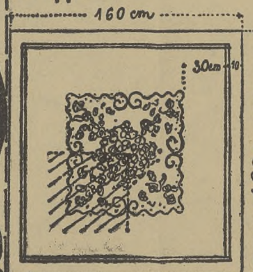
serweta kwadratowa

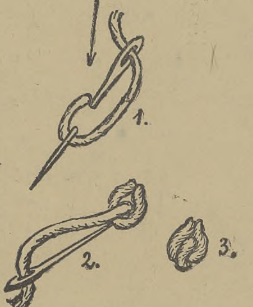
z ciemnego zielonego sukna lub płótna;

haft: kwiaty cytrynowe (ścieg płaski, bawełna „mouliné");
liście jasno seledynowe (ścieg i bawełna jak wyżej);
grochy na tle miodowe (ścieg i bawełna jak wyżej);
obwódki kwiatów, łodygi i obramienie ceglasto-brązowe (ścieg łańcuszkowy, bawełna „perlé" #8);
kropki w liściach i kwiatach jasno brązowe (bawełna „perlé" #8, ścieg jak niżej).

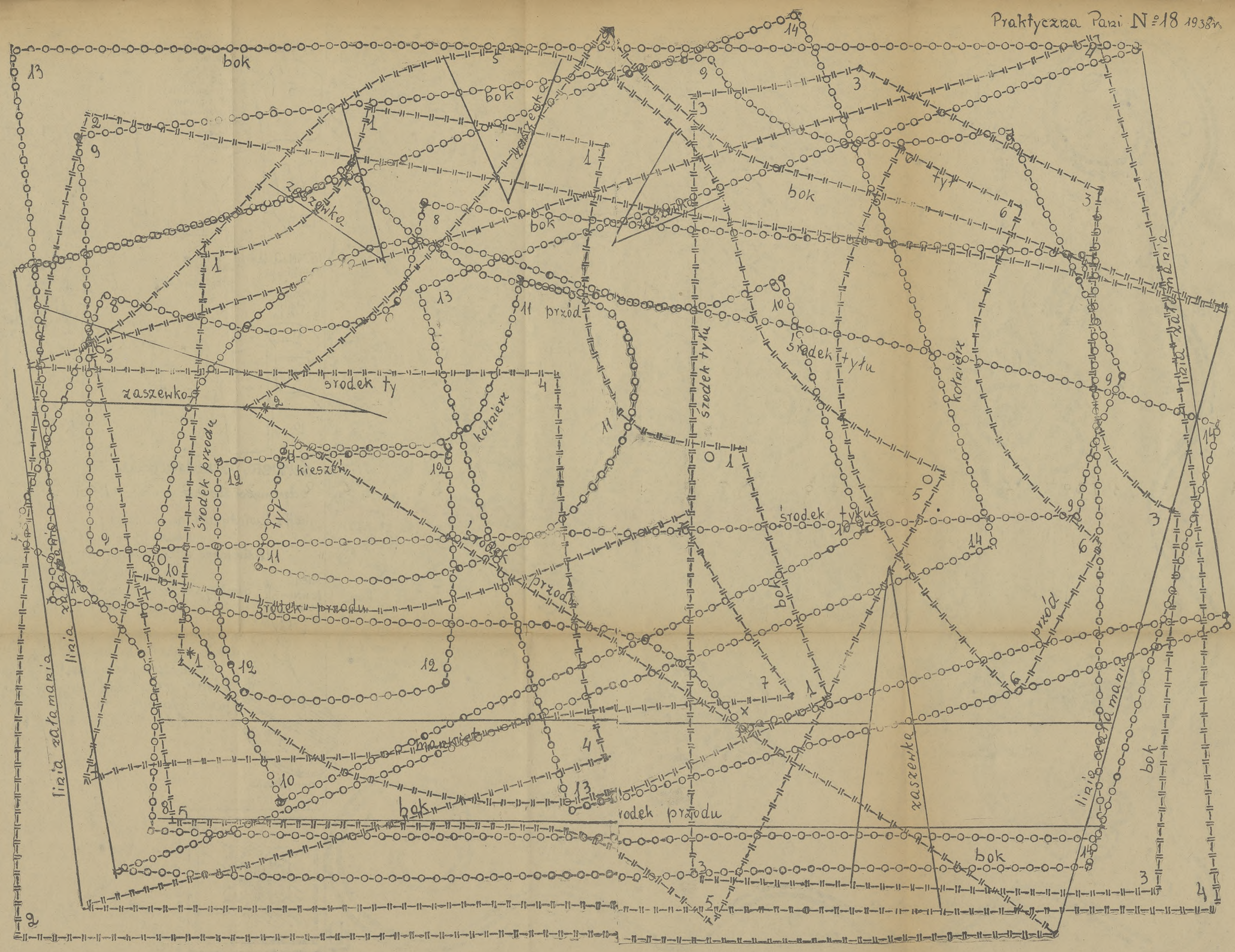
ścieg łańcuszkowy

ścieg płaski





LD



Praktyczna Pani N° 18 1938 r.
bok
zaszewka
bok
bok
tył
środek ty
zaszewka
przód
kołnierz
środek tyłu
środek tyłu
kołnierz
kieszeń
tył
środek przodu
środek tyłu
przód
środek przodu
przód
mankiet
linia załamania
linia załamania
linia załamania
zaszewka
bok
środek przodu
bok